Nr. 189. Lwów — Piątek dnia 19 Sierpnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy.
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Benigny P. Przem. Pańskie
Jutro: św. Stefana Kr. Domecyusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 6
Zachód „ „ 6 m. 58

Długość dnia godzin 13 minut 52
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Serbskie wędki w Bośnii.

W obu krajach okupowanych przez Austryę, głównie jednak w Bośnii, panuje teraz serbska agitacya nad zachęceniem tamtejszej ludności do licznej wycieczki na koronacyę króla Piotra. Naturalnie rząd belgradzki dokłada wszelkich starań, aby nie wyglądało, że on bierze w tem jakikolwiek udział, ale nie może, zapewne zaś także nie chce zapobiedz tej agitacyi, bo wypływa ona z dążności głęboko zakorzenionych w serbskim narodzie i bardzo popularnych. Król Milan, który pomimo wszystkich swych przywar był człowiekiem mądrym, mawiał zwykle, że Serbowie pokutują jak w piekle za jeden błąd: za to, że w czasie wędrówki narodów złą wybrali sobie siedzibę. Rzeczywiście, chociaż od tego czasu minęło mniej więcej półtora tysiąca lat, błąd ów dotąd się mści na nich Stali się oni narodem lądowym, który tylko brzegiem dalmackim styka się z morzem, więc nie posiada wygodnej komunikacyi ze światem, wiadomo zaś, że każdy naród, odcięty od morza, jest jakby żelaznemi pętami skrępowany w swym politycznym rozwoju; stali się oni oprócz tego narodem górskim, a znowu wiadomo, że każdy taki naród nie posiada zdolności rozszerzania się na wsze strony, lecz przeciwnie jakby się zamykał w swych granicach, słusznie zaś się mówi, że co nie rośnie, to zanika. Wreszcie wskutek tych wad ich geograficznego położenia znaleźli się oni na uboczu od wielkiej drogi, którą w różnych czasach kroczyła cywilizacya, zawsze więc pozostawali za nią w tyle i to także ujemnie wpływało na ich polityczny rozwój. Na domiar złego i jako proste następstwo tamtych okoliczności, są oni podzieleni na pięć, albo nawet na sześć części: jedni tworzą królestwo serbskie, inni — księstwo czarnogórskie; jedni należą do Turcyi, gdzie — w tak zwanej Starej Serbii, w najistotniejszej ich ojczyźnie — podlegają uciskowi Albańczyków, inni zamieszkują wschodnią połać dzisiejszej Chorwacyi; jedna ich część tworzy kraj okupowany Bośnię, część druga — okręg Nadtimocki — należy do Bułgaryi. Takie ogromne rozczłonkowanie narodu musi go boleć, a że ono nie daje mu się rozwijać, przeto wytwarza w nim gorącą żądzę zmiany tego położenia. Stąd w serbskim narodzie panserbskość jest umiłowaną ideą, a droga do jej urzeczywistnienia — to przysunięcie się do morza i terytoryalne zetknięcie się Serbii z Czarnogórą. Marzono o tem dawno, może zawsze, może w dniach najgłębszego upadku; wierzono, że to się kiedyś stanie, i w tej nadziei czerpano siły do znoszenia niedoli. Kiedy się serbskie księztwo wybiło z pod tureckiego jarzma, zaraz wytężyło swe myśli w stronę Bośnii. „Do morza! do morza!“ — śpiewali poeci, szeptali politycy, w patryotycznych westchnieniach powtarzali wszyscy i zrośli się z tą myślą, że Bośnia — ta czysto serbska, prawosławna — musi do nich należeć. A skoro Bośnia, to i Hercogowina, i Dalmacya, boć to wszystko bośniackie, wszystko kiedyś było jedne, a duchem, językiem, dążeniami jedne jest dotąd, tylko przez obcych podzielone i ponazywane inaczej.

Rzeczywistość w postaci zaokupowania Bośnii i Hercogowiny przez Austryę stanęła poprzek tych marzeń, wykołysanych w duszy serbskiej. Można było cierpliwie czekać, dopóki te prowincye należały do konającej Turcyi. Ale cierpliwie czekać na spadek po Austryi — daremna!

Stąd żywa niechęć Serbów do Austryi. Ona im okazuje dużo życzliwości, oni płacą jej nienawiścią. Austrya postarała się o uznanie Serbii królestwem — oni ten dar przyjęli, lecz mając go, jeszcze bardziej jęli pożądać Wielkiej Serbii. Ciągle starają się szkodzić Austryi: albo propagują związek państw bałkańskich, którego jedynym celem — usunąć z półwyspu bałkańskiego austryackie wpływy, albo namawiają ludność krajów okupowanych, aby wysyłała skargi bądź do sułtana, bądź do patryarchy ekumenicznego, albo wreszcie w prasie rosyjskiej i włoskiej zasiewają nieufność do austryackich zamiarów co do Mitrowicy, Saloniki i nawet całej Macedonii.

Idea panserbska jest tak silna w narodzie i tak przezeń ukochana, że nietylko żaden gabinet belgradzki nie może jej tłumić przez wzgląd na stosunki z potężnym sąsiadem, ale urzędowi politycy muszą czasami dla zdobycia popularności uderzać w struny panserbskie. Musi to robić nawet król Piotr, więc też dlatego przy sposobności wcale nie *à propos*, bo z powodu założenia telegrafu bez drutu między włoskim i czarnogórskim brzegiem, napisał w depeszy do księcia Mikołaja, że ten radyograf powinien przyśpieszyć „duchowe“ zjednoczenie się wszystkich Serbów. Wyraz „duchowe“ był wstawiony ze względów dyplomatycznych, a wyraz „zjednoczenie“ miał przyjemnie połechtać patryotów.

Można to uwzględniać i przebaczać. Ale zarzucanie panserbskich wędek do krajów okupowanych, aby z nich wyłowić huczną i liczną deputacyę na uroczystości koronacyjne króla Piotra — to już jest robota trochę niebezpieczna, której Serbom musi odradzać każdy życzliwy im polityk.

Rozbrajanie statków wojennych.

Żadna wojna nie wytworzyła tylu sporów dyplomatycznych, nie odsłoniła tylu luk w prawie międzynarodowem, co wojna rosyjsko-japońska. Okazało się, że każde państwo inaczej rozumie, co jest kontrabandą wojenną, a to jest rzecz ogromnie ważna, bo niezaprzeczenie wszystko może się przydać na wojnie, a więc jeżeli wszystko uważać za kontrabandę, to w razie bardzo wielkiej wojny w Europie, zupełnie ustanie transportowanie towarów. Okazało się dalej, że niewiadomo, czy statek handlowy może być odrazu przerobiony na wojenny, bez zawiadamiania o tem innych państw, i czy odrazu może przystąpić do działań militarnych. To także rzecz ważna, bo gdyby za normę przyjąć postępowanie floty ochotniczej rosyjskiej, to w przyszłości każdy statek handlowy państwa wojującego mógłby na morzu wywieszać flagę wojenną i napastować inne statki, zwłaszcza mniejsze, a konkurencyjne. Telegram z Londynu właśnie doniósł o liście, w którym lord Balfour zawiadomił właścicieli okrętów, że ta sprawa jest na razie pomyślnie załatwiona między Anglią a Rosyą, to znaczy, że okręty floty ochotniczej „na razie“ nie będą burmistrzowały na neutralnych wodach. Ale to jest układ tylko tymczasowy i tylko między Anglią a Rosyą, trzeba zaś to ustalić i wpisać do prawa, obowiązującego wszystkie państwa.

Luka w prawie międzynarodowem znalazła się także tam, gdzie mowa o wojennych statkach, które, uciekając od nieprzyjaciela, schroniły się do neutralnego portu. W kodeksie międzynarodowym powiedziano, że neutralny port może dać takiemu statkowi trochę słodkiej wody i trochę węgla — widocznie w imię miłości bliźniego — ale nie ma prawa naprawiać statku, a jeżeli on nie opuści portu w ciągu 24 godzin od chwili przybycia, to musi być zaaresztowany i rozbrojony przez władzę portową. Nie powiedziano jednak w prawie międzynarodowem, czy statek, który się schronił do neutralnego portu, może stamtąd wysłać rządowi swego państwa wiadomości wojenne, a to właśnie uczynił torpedowiec rosyjski „Reszytielnyj“, który się schronił do chińskiego portu Czyfu i oddał tamtejszemu rosyjskiemu konsulowi raporty jenerała Stössla o stanie Portu Artura. Nie powiedziano także w owem prawie, co począć w takim razie, jeżeli port, do którego się schronił obcy wojenny statek, nie może go rozbroić po 24 godzinach, bądź dlatego, że odpowiedniej siły lub powagi nie ma, bądź też dlatego, że państwo, do którego ów port należy, boi się własnego cienia i nie chce robić użytku z przysługującego mu prawa. Tak właśnie się stało z Chinami: dwa rosyjskie statki uciekły do Szangaju, a jeden do portu Wusung. Są one zepsute i wypłynąć na morze nie mogą, bo tam na nie czekają japońskie krążowniki. Był w takiej pozycyi rosyjski okręt „Nowik“, który się schronił do niemieckiego portu Tsin-Tau, lecz przed końcem doby wypłynął, a skoro to się stało, zaatakowały go japońskie torpedowce. Na to samo nie chcą się narażać inne rosyjskie okręty, które uciekły do chińskich portów. Stoją one w nich już cały tydzień, a dotąd nie są rozbrojone, bo rząd pekiński nie chce się Rosyi narazić. Gdyby Japonia miała dużą flotę, byłoby to jej obojętne: postawiłaby na czatach przed owymi portami po kilka torpedowców, któreby czekały na rosyjskie okręty, aby je zatopić lub wziąć do niewoli. Lecz Japonia musi gdzieś znowu zgromadzić swą flotę, musi skorzystać z teraźniejszej dogodnej chwili, aby ponaprawiać swe statki, pooczyszczać ich kadłuby od wodorostów, które utrudniają pływanie, pozmieniać tłoki, śruby i inne części maszyn, wreszcie odnowić uzbrojenie, zatem nie może trzymać swych statków na czatach przed różnymi chińskimi portami. Grozi tedy Chinom, że każe swym statkom wpaść do owych portów i zabrać rosyjskie okręty, albo je zatopić. Tu więc znowu kwestya: czy nie będzie to dla Chin *casus belli* i czy wogóle wolno to zrobić, a jeżeli będzie zrobione, to jak się powinny zachować mocarstwa?

Zlokalizowały one wojnę rosyjsko-japońską i wciąż troskliwie dbają o to, aby się do niej nie przyłączył ktoś trzeci, bo wtedy możeby już musiał przymknąć do niej ktoś czwarty, a może i piąty. Więc nie dopuszczają do tego, iżby spór o pojmowanie przepisów prawa międzynarodowego zmienił się w zatarg. Ale muszą rozwikłać te spory jakimś jurydycznym sposobem, aby w przyszłości nikt się nie powoływał na precedensy i nie powiększał rozmiarów nieszczęścia, jakiem jest każda wojna.

Korespondencye.

Wiedeń, 17 sierpnia.

(Zabawa ludowa w Pradze w dniu urodzin Cesarza. — Wiadomości z Tryestu co do znanej afery z bombami. — Ukaranie uwodziciela).

(y.) Z niesłychaną okazałością zamierzają Wiedeńczycy obchodzić jutrzejszy dzień urodzin Cesarza W Praterze przygotowuje się festyn, który wspaniałością swą zaćmi wszystkie *corsa* kwiatowe, a i co do udziału uczestników niezawodnie w cieniu pozostawi wszystkie manifestacye majowe. Dotychczas obchody urodzin cesarskich w Wiedniu miały przeważnie cechę wojskową, a kulminacyjnym ich punktem była parada całego garnizonu na Schmelzu, w tym roku jednak postanowiono uczcić dzień urodzin Monarchy przedewszystkiem zabawą ludową w najszerszem tego słowa znaczeniu, a osobny komitet pracuje już od kilku dni niezmordowanie nad urządzeniem tej zabawy. Być może, że niegodna agitacya warchołów niemieckich na Szląsku, którzy tego święta rodzinnego familii cesarskiej chcą nadużyć do urządzenia antydynastycznej demonstracyi, dodała poczciwym Wiedeńczykom, przywiązanym serdecznie do swego dobrego Cesarza, bodźca do urządzenia jutrzejszego obchodu, który niezawodnie pozostanie już poniekąd stałą instytucyą aż po koniec najdłuższego życia Monarchy.

Obchód rozpocznie nabożeństwo na intencyę Cesarza, odprawione w kościele św. Jana Nepomucena na Praterstrasse, o godzinie 2 popołudniu zaś rozpocznie się właściwa zabawa: pochód do Prateru przy dźwiękach 20 kapel muzycznych. O 4 popołudniu rozpocznie się wielkie corso kwiatowe cyklistów, w którem weźmie udział przeszło 3.000 kolarzy. Wieczorem zaś cały Prater płonąć będzie w morzu światła. Wszyscy właściciele restauracyj ogrodkowych, teatrzyków, karuzeli i innych widowisk wysilają swą pomysłowość i nie szczędzą kosztów, ni trudu, aby wywołać niebywałe efekta świetlne, a tutejsze Towarzystwa elektryczne oddały komitetowi, urządzającemu ten obchód, do dyspozycyi 30 tysięcy lamp żarowych celem jak najwspanialszego oświetlenia wszystkich alei i dróg publicznych. O godzinie 2 po północy wymarsz publiczności z Prateru przy dźwiękach muzyk i przy świetle lampionów.

Wiadomości, jakie przedostają się z Tryestu o postępach toczącego się tam śledztwa w znanej sprawie znalezienia bomb w Towarzystwie „Societa ginnastica“ rzucają wielce charakterystyczne światło na stosunki panujące w tamtejszym magistracie. Pokazuje się bowiem, że w Magistracie tryesteńskim znajdowało się poniekąd urzędowe biuro propagandy irredentystycznej, to też liczba uwięzionych z tego powodu funkcyonaryuszy magistrackich zwiększa się z każdym dniem. Zebrano np. dowody na to, że urzędnicy Magistratu w biurze, w godzinach urzędowych, robili na magistrackim cyklostylu odbitki rozmaitych pieśni i odezw rewolucyjnych i w biurze zajmowali się ich ekspedycyą. Okoliczność ta zasługuje na tem baczniejszą uwagę, że Magistrat tryesteński podobnie jak Magistraty innych wielkich miast załatwia agendy poruczonego zakresu działania, jest władzą polityczną pierwszej instancyi, powołaną w niektórych wypadkach, jak np. w razie mobilizacyi, do niezmiernie doniosłych funkcyi. Od kilku dni — jak donoszą z Tryestu — nurkowie pod nadzorem komisyi sądowej przeszukują dno morza w porcie tamtejszym, gdyż prokuratorya otrzymała podobno doniesienie, że w radykalnych stowarzyszeniach w Tryeście znajdował się duży zapas bomb, lecz po pierwszych aresztowaniach wrzucono je do morza.

Postrach niemały rzucił na rozmaitych donżuanów tutejszych wyrok wydany tymi dniami przez sąd powiatowy dzielnicy śródmieścia na pewnego młodego urzędnika firmy Siemens & Halske za uwiedzenie narzeczonej. Zawiązał on mianowicie stosunek z panną z dobrej rodziny, córką wdowy po urzędniku, zaręczył się z nią, lecz gdy w końcu uwiódł ją, przestał bywać w jej domu i nie chciał się już z nią ożenić. Matka panny zapozwała go tedy do sądu za uwiedzenie córki przez przyrzeczenie poślubienia jej. Ustawodawstwo innych państw, jak np. Anglii, traktuje czyn taki jako występek zagrożony bardzo surową karą, a także w projekcie nowego austryackiego kodeksu karnego zaliczony on jest do kategoryi przestępstw cięższych, ten kodeks jednak, jaki dotychczas jeszcze obowiązuje w Austryi, kwalifikuje go tylko do rzędu przekroczeń tego rodzaju, co np. obraza honoru. Wszelako nawet i w ramach tego kodeksu znalazł sędzia przez zastosowanie rozmaitych obostrzeń, możność dosyć dotkliwego ukarania uwodziciela. Zasądził go bowiem na dwa miesiące ścisłego aresztu, obostrzonego co tygodnia postem, ciemnicą i twardem łożem.

Klęska posuchy i brak paszy.

Rolnictwo nasze przechodzi ciężkie chwile. Posucha tegoroczna tak straszna, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają, jest klęską ogólną, a w szczególności już wychyla się na bliskim widnokręgu groźne widmo braku paszy do przezimowania inwentarza.

Każdy, kto choć trochę obznajomiony jest z naturą i zasadami gospodarki rolnej, zrozumie i odczuje zgrozę, jaka przejmuje rolnika na myśl utraty żywego inwentarza. Wyhodował go mozolną drogą starannego doboru, z przystosowaniem do swych warunków miejscowych, przywiązał się do niego, zrósł się z nim, jak każdy twórca przywiązuje się do dzieła swej pracy i swej inteligencyi. Utrata inwentarza żywego jest dla rolnictwa nietylko klęską materyalną nie do powetowania, lecz przygnębia i przygniata moralnie właśnie tych rolników, którzy na polu hodowli bydła przodują i przyświecają przykładem dla całego kraju.

Takie nieszczęścia przechodził już kraj nasz w latach ubiegłych, lecz tylko okolicami. Tak np. panował w roku 1889 dotkliwy nieurodzaj na paszę w okolicy zachodnich Karpat. W jesieni roku tego sprzedawano bydło, a zwłaszcza konie, za bezcen, po kilkanaście i kilka guldenów za sztukę. Handlarze koni urządzali w górach formalne ścierwiska, gdzie nieszczęśliwe zwierzęta te bili masami na skórę i kości.

Takasama klęska, lecz na nieporównanie większą skalę, bo w całym kraju, zagraża nam obecnie. Wychyla się w dali, zbliża się do nas — owo widmo złowrogie, rzucając groźne cienie po wyschłych pastwiskach, po zżółkłych łąkach i łanach.

Do walki z groźnem niebezpieczeństwem pierwsze wystąpiło galicyjskie Towarzystwo gospodarcze, bo telegraficznie zażądało od ministerstw:

Wydania zakazu wywozu paszy z kraju; zniżenia taryf kolejowych na paszę; udzielania zapomóg dla rolników dotkniętych klęską braku paszy; zniżenia cen otrębów w magazynach wojskowych i rozdzielania ich za pośrednictwem oddziałów galicyjskiego Towarzystwa gospodarczego rolnikom; udzielania bezpłatnie jak największej ilości soli bydlęcej namiestnictwu do rozdzielenia jej przez Rady powiatowe i oddziały Towarzystwa gospodarczego między rolników.

Krok ten Towarzystwa rolniczego, szybki a stanowczy, ma doniosłe znaczenie i musi odbić się odgłosem gorącego uznania i wdzięczności w całym kraju.

Za Towarzystwem rolniczem atoli powinniśmy iść wszyscy wspólnemi siłami — do samopomocy.

W poczuciu więc obowiązku obywatelskiego staję i ja do szeregu i chwytam za broń — naukową.

We wszystkich okolicach, gdzie są jakie takie lasy liściaste, można w tych drzewostanach znaleźć wielki ratunek do przezimowania inwentarza żywego, albowiem zebrane liście lub cienkie gałązki z liśćmi, wysuszone starannie, dają doskonałą paszę suchą na zimę dla wszystkich zwierząt domowych, z wyjątkiem tylko świń. Jest to tak zwana „karm liściasta i gałązkowa“.

Używanie karmy liściastej i gałązkowej dla przezimowania zwierząt domowych jest tak stare, jak dawna jest hodowla tych zwierząt. Z tej paszy suchej bowiem korzystali już Rzymianie, jak tego dowodzą pisma Pliniusza Columelli i Catona.

Dziwić się doprawdy należy, że patrząc prawie codziennie na to, jak chętnie nasze zwierzęta domowe sięgają po gałązki krzewów liściastych — przecież nie korzystamy z tego materyału, nieraz tak obficie nagromadzonego w lasach naszych. Jestto tem dziwniejszem, że w krajach zachodnich monarchii, szczególnie w krajach alpejskich i Krainie, dalej w Niemczech, a nawet i na Węgrzech w latach nieurodzaju już niejednokrotnie uratowano wielkie ilości zwierząt domowych od niechybnej zagłady za pomocą karmy liściastej i gałązkowej. A ratunku tego chwytali się nietylko drobni gospodarze wiejscy, lecz także i wielkie posiadłości ziemskie.

Tak np. nawiedził Węgry w roku 1836 dotkliwy brak paszy i tego to roku przezimowano w państwie Erdöd, w komitacie Szathmar 17 tysięcy owiec za pomocą karmy liściastej. Za tym przykładem przezimowano w roku 1863 w państwie Ipoly-Paszto wszystkie woły i konie, oraz 10 tysięcy owiec paszą liściastą zebraną w lesie.

Wszystkie zwierzęta przetrwały zimę doskonale, a owce nawet wolały tę paszę niż sieczkę nawet z makuchami.

Naturalnie, bo dziś już stwierdziły ścisłe analizy chemiczne, że karm liściasta i gałązkowa zawiera w najniekorzystniejszych warunkach tyle cząstek pożywnych (białka strawnego, bezazotowych substancyi wyciągowych, soli potasowych i fosforanów), co dobra słoma, a nawet siano średniej jakości — w warunkach zaś korzystnych przewyższa co do pożywności siano średnie, a nawet siano bardzo dobre.

Wartość pokarmowa paszy gałązkowej zależna jest od gatunku drzewa, z jakiego pochodzi.

---

3)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

— I więcej nic? nie ma o nim żadnych wiadomości?

— Żadnych — ale prawda, jest jeszcze na cmentarzu kościelnym kamień z chęcińskiego marmuru i na nim wyryty tylko rok 1565 i imię klasztorne *Frater Johannes*.

— A córka jego, cóż się z nią stało? czyż nic o kolejach jej dalszego życia nie wiadomo?

— Córce Bóg powrócił zdrowie, wyrosła, często ojca odwiedzała i następnie wyszła za mąż za bogatego obywatela Zbroja. Familia ta mieszka jeszcze w naszej okolicy, otoczona powszechnym szacunkiem, są to charaktery nadzwyczajnie niepodległe, śmiałe, rycerskie, często excentryczne, ale bez zmazy, czyste jak brylanty pierwszej wody.

Otworzyliśmy szafy. Na kilku półkach poniewierało się trochę jakichś papierów i starych książek; zapadający jednak zmrok, stał się już tak potężny, iż nie mogłem bez światła rozpatrzeć się w jakości pozostałych materyałów.

— Nie ma tu już nic ważngo — powiedział do mnie zakonnik — był tu jakiś urzędnik moskiewski z Warszawy i pod jego dozorem zabrano wszystko co miało jakąś wartość i wywieziono.

— Że to na szafy te, nie zwrócono uwagi i nie usunięto ich wraz z książkami?

— To się nie dało uskutecznić; szafy te są tak wielkie, że potrzeba byłoby rozwalić mury klasztorne, ażeby je można poruszyć z miejsca, bo nietylko we drzwi, ale i w korytarze się nie zmieszczą — przytem familia Zbrojów, którą teraz reprezentuje jedyna sukcesorka, panna Antonina, wystąpiła z protestem na drodze sądowej, twierdząc, że ś. p. braciszek Jan, nie przyjął nigdy święceń kapłańskich, lecz będąc braciszkiem, przemieszkiwał tylko w klastorze, nie przysięgając na ubóstwo i nie wyrzekając się swojej własności. Naciągnięte to trochę, ale tymczasem rozpoczął się proces z rządem, który Bóg wie jak długo będzie się ciągnął — panna Antonina postanowiła nie szczędzić pieniędzy na prowadzenie procesu, a jaki tam na ostatku wypadnie wyrok i kiedy to nastąpi, Bogu tylko wiadomo, a tymczasem te arcydzieła pozostają na miejscu.

To energiczna dziewczyna ta panna Antonina, zapewne to już nie pierwszej młodości dziewica, jeżeli się tak lubi procesować?

— Że energiczna, to nie ulega wątpliwości, jak wszyscy Zbroje, ale młodziutkie to dziewcze, ma dopiero lat dziewiętnaście i właściwie ona tylko wpłynęła na opiekę, żeby w jej imieniu rozpoczęto proces; jest ona jedynaczką i jedyną spadkobierczynią majątku po swoim ojcu, chociaż ma jeszcza żyjącą matkę... Ale niech pan dobrodziej ostrożnie stąpa po tych schodach w korytarzu, bo nie wszystkie są pewne.

Tymczasem ściemniło się zupełnie. Po parnym dniu zanosiło się na burzę, grzmoty jeden po drugim rozlegały się, to znowu na chwilę zapanowała grobowa cisza, żaden listek nie poruszył się na drzewach, żaden pyłek nie unosił się ku górze; parne, duszące powietrze nadpływało tumanami i zdawało się przyciskać do ziemi wszystkie istoty żyjące — lecz raptem, pół nieba zajmująca błyskawica, na sekundę zaświeciła w obłokach, zygzakiem przedarła się między gwiazdami i zagasła, a ciemność nieprzenikniona okiem, zaległa ziemię. Znowu błysk jeden za drugim.... cisza.... znowu zahuczał grom gdzieś w oddali i znowu ciemności bez najmniejszej nawet gwiazdeczki, przygniatające swojem milczeniem... Ale wśród tej ciszy, tchnienie jakby nadprzyrodzonej jakiejś istoty poruszyło powietrzem. Dał się czuć powiew wiatru, a przed nim wierzchołki starych lip pochyliły się z uszanowaniem, ruch wzmógł się gwałtownie, drzewa wyprostowały się i znowu złożyły pokłony, a pokłony były coraz częstsze i głębsze. Niektóre drzewa omal gałęziami nie sięgały ziemi. Teraz łoskot grzmotów zaczął się rolegać bez przerwy, błyskawice jedna za drugą przerzynały ciemności, a mury klasztoru zdawały się drżeć w swoich podstawach. Kilkanaście kropel deszczu grubych, ciężkich, spadło na rozpaloną dziennym upałem ziemię i natychmiast ulotniło się parą — ale coraz częstsze, coraz cięższe krople, jakby ołowiane, bębniły po dachach — aż nagle strugi deszczu, jakby otworzono śluzy upustów wytoczyły się z obłoków, a przy akompaniamencie piorunów i błyskawic zdawały się chcieć zatopić ziemię, jak to kiedyś uczyniły w czasie biblijnego potopu.

Wśród ciemności, zaledwie zdołaliśmy trafić do celi Ojca Salviana. Zakonnik wyszukał gdzieś kawałek woskowej świecy, pozostałej od jakiegoś obrzędu religijnego, ja znalazłem przy sobie zapałkę i rozświetliliśmy ponurą celę.

Pokoik to był mały, sklepiony; drewniane sosnowe łóżko, ze skórzaną wytartą poduszką, okryte starym habitem, przy niem stolik i krzesło, dalej wmurowana w ścianę ławka, dzbanek na wodę i jakiś ubogi kuferek stanowiły całe umeblowanie. Czarny krzyż dębowy z wizerunkiem Chrystusa nad łóżkiem, oto i wszystkie bogactwa człowieka.

Burza tymczasem na dworze wzrosła do najwyższej potęgi, potoki deszczu spadały z szumem na blaszane dachy, przyłączył się też do nich grad, a dawał o nim znać brzęk szyb w oknach, w które uderzał jakby kamieniami.

— A moja biedna koza! — zawołał zakonnik zrywając się z miejsca. — Nie otworzyłem jej szopy!

I nie zatrzymując się śpiesznie wydalił się z celi, ażeby wpuścić pod dach towarzyszkę swojej samotności.

— A tom się złapał! — pomyślałem sobie, siadając na jedynem krześle. — Jak się teraz dostać do mojej bryki, a dostawszy się do niej co z sobą zrobić? Brudy żydowskiej karczmy nie nęciły mnie wcale do spoczynku, wraz z familią żyda gospodarza, w smrodliwej atmosferze — jechać zaś dalej wśród burzy, gradu i nocy czarnej, jak czeluści piekielne, było niepodobieństwem; a kiedy do tego przypomniałem sobie, że ani ja, ani mój furman nie znamy dobrze drogi — prawdziwie znalazłem się nie w wesołem położeniu.

Wkrótce powrócił do celi ojciec Salvian, z habitu jego woda potokami się lała, ale w ręku trzymał spory garnek napełniony mlekiem.

— Ani podobieństwo, żeby pan dobrodziej dzisiaj mógł się stąd ruszyć, zaniosło się na dużą burzę, drogi zamieniły się w rzeki, a na grobli zapewne mosty pozrywała woda.

— A więc w takim razie, może xiądz dobrodziej nie wypchniesz mnie za furtę klasztorną i będziesz łaskaw mnie przenocować?

— A panie dobrodzieju, gdybyś był nawet największym wrogiem moim nie odmówiłbym ci gościnności. Miejsca mamy, chwała Bogu, dosyć, choćby na pomieszczenie całego szwadronu; zajmiesz pan celę gwardyana, jest tam łóżko, mamy świeże siano w komórce przysposobione dla mojej kozy, rozścielimy je, a oto na wieczerzę przyniosłem smacznego koziego mleka, chleb znajdziemy w szafce, posilimy się i przy pomocy Bożej, doczekamy ranka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pomiędzy wszystkimi gatunkami przoduje pod tym względem skromny krzew leśny, a mianowicie bez czarny. Po nim następują w porządku zstępującym: bez czerwony, jawor, wiąz polny, lipa letnia, klon, osika, olsza czarna, wierzba krucha, lipa zimowa, iwa, dąb szypułkowy, jesion, grab, kasztan zwyczajny, olsza biała, jarzębina, brzoza zwyczajna, czereśnia leśna, leszczyna, buk.

Atoli analizy ponowne wykazały, że zawartość ciał białkowatych u poszczególnych gatunków drzew leśnych zależną jest w wysokim stopniu także od jakości siedliska, na którem drzewo wyrosło. Skala więc powyższa, od bzu czarnego począwszy aż do buka na dół, nie jest zupełnie pewną, chyba pomiędzy daleko od siebie oddalonymi członami szeregu. N. p. klon z bardzo dobrego siedliska bogatszym będzie w ciała białkowate, niż jawor z lichego siedliska; natomiast gałązki bukowe, i z najlepszego siedliska, nigdy nie dorównają gałązkom bzu czarnego.

Wątpliwe stanowisko zajmuje jesion, który pod względem siedliska jest bardzo wymagający, a w szeregu powyższym stoi daleko z tyłu. Sprawa uszeregowania gatunków pod względem ich wartości na karm wymaga właśnie jeszcze dalszych wyjaśnień naukowych.

Natomiast niewątpliwie już stwierdziła nauka, że najwięcej pożywnych cząstek składowych, a najmniej substancyi bezwartościowej, zawierają liście i gałązki na wiosnę.

Pomimo tego nie zaleca się zbieranie karmy liściastej i gałązkowej porą wiosenną, lecz tylko w lecie. Albowiem po pierwsze obcinanie młodziutkich pędów na wiosnę jest dla drzew leśnych daleko szkodliwszem, niż zbieranie gałązek w lecie; po drugie listki pędów wiosennych są delikatne, w stanie suchym łatwo się kruszą, przez co utrudnioną jest cała manipulacya suszenia, zbiórki i zwózki; a po trzecie wreszcie: w tej samej przestrzeni lasu da się uzyskać w lecie znacznie większa ilość gałązek, niż na wiosnę.

Starannie przeprowadzone zbiory próbne wykazały, że na jednym morgu lasu niskopiennego zebrać można w lecie prawie trzy razy tak wielką ilość karmy gałązkowej, jak na wiosnę.

Ta ostatnia okoliczność jest w naszym wypadku decydującą; albowiem ta znacznie zwiększona ilość gałązek zebranych w lecie sowicie nam wynagrodzi mniejszą zawartość procentową cząstek pożywnych w pozyskanej paszy.

Rozchodzi się teraz o to, do jakiej grubości zdatne są gałązki na karm dla naszych zwierząt domowych.

Ściśle badania naukowe wykazały, że największa obfitość cząstek pożywnych znachodzi się w liściach, a w miarę tego jak w kierunku od liści ku strzale pęd tegoroczny grubieje w gałązkę i gałąź przechodzi w strzałę, zawartość białka staje się coraz to mniejszą, tak, że drewno gałęzi i strzały nie ma prawie żadnej wartości pożywnej.

Z faktu tego korzystano praktycznie w niektórych krajach znacznie wcześniej, niż go nauka wyświetliła ścisłemi badaniami. I tak np. osmykują Tyrolczycy, prastarym zwyczajem, przy sposobności kośby łąk górskich znajdujące się w pobliżu krzewy liściaste i mięszają liść pozyskany z sianem, przysparzając w ten sposób więcej niż jedną trzecią część zbioru siana.

Atoli osmykiwanie samych tylko liści na większą skalę, w celu przezimowania inwentarza, nie jest wskazane. Postępowanie takie byłoby za mozolne i w stosunku do ilości zebranej paszy za kosztowne. Pozostaje więc zbiórka karmy gałązkowej, i to zbiórka letnia, tj. właśnie teraz w drugiej połowie sierpnia.

Robota obcinania gałązek idzie najsporzej przy pomocy silnych nożyc, osadzonych na długich rękojeściach. W braku nożyc użyć można krótkiego, ostrego sierpa lub kosy, co jednakże jest znacznie mniej korzystnem.

Zebrane gałązki wiąże się luźnie w małe pęki i suszy się na lekko zacienionych miejscach. Suszenie na ostrem słońcu nie jest wskazane, albowiem liść zsycha się raptownie, a następnie przy zbiórce i zwózce kruszy się na miał, przez co ponosimy dotkliwe straty na materyale właśnie najcenniejszym.

Starannie wysuszone wiązki układać można w stodole lub pod szopami śmiało, gdyż obawa zaparzenia się nie zachodzi zupełnie.

Jeżeli grubość w ten sposób zebranych gałązek nie przechodzi pół centymetra, skarmiać można paszę tę w ciągu zimy wprost w stanie suchym, lub skrapiać, a jeszcze lepiej zaparzać ją przed podaniem gorącą wodą słoną.

Już przy tej sposobności okazuje się, jak doniosłego znaczenia jest energiczne domaganie się Towarzystwa gospodarczego od ministeryum, by dostarczyło jak największej ilości soli bydlęcej i surowicy rolnikom, dotkniętym klęską posuchy.

Do słonej karmy liściastej przyzwyczaja się bydło nadzwyczaj szybko i bardzo chętnie ją przyjmuje.

Atoli półcentymetrowa tylko grubość gałązek ogranicza i krępuje nas dotkliwie przy zbieraniu karmy liściastej i gałązkowej. Tak cienkich gałązek nie wiele tylko zebrać można na danej przestrzeni lasu. Każde ćwierć centymetra grubości więcej odgrywa tutaj bardzo ważną rolę, bo umożebnia zebranie znacznie większej ilości paszy gałązkowej na tej samej powierzchni lasu. To też już oddawna rozmyślano nad tem, jakby zużytkować i grubsze gałązki na paszę dla zwierząt domowych. I rzeczywiście udało się dojść do półtoracentymetrowej i do dwucentymetrowej grubości „gałązek pastewnych".

Lecz takiego chrustu nie można już podawać bydłu z korzyścią w stanie naturalnym.

Należy się zastanowić nad jego mechanicznem i chemicznem przysposobieniem, by zwierzętom ułatwić trawienie.

Pod względem mechanicznego przyrządzenia grubszej karmy gałązkowej rozchodzi się przedewszystkiem o rozmiażdżenie tak zwanej kutikuli, tj. owej rogowatej powłoki, jaką gałązki są okryte; albowiem mechaniczne przerobienie tej twardej powłoki sprawia zwierzętom pewne trudności. Prof. Ramann obmyślił maszynę, która równocześnie rozgniata i rozdrabnia chrust pastewny. Na wynalazek swój wziął patent, którego obecnym właścicielem jest firma Lané i Troschel w Hamburgu.

Ponieważ atoli sprowadzenie maszyny takiej pociąga za sobą koszt znaczny, więc zdaniem mojem należałoby robić próby, czy na cel ten nie wystarczyłaby zwykła sieczkarnia. Rozchodzi się o to, by puszczać chrust ciasno t. j. obficie pod wałki przysuwkowe, w celu jak najgruntowniejszego rozmiażdżenia gałązek. Co do rozdrobnienia, to myślę, że dwa noże wystarczą zupełnie. A może i jeden? Doświadczenie nauczy.

Ażeby umożebnić skarmianie jeszcze grubszych gałązek, próbowano jak najdokładniejszego rozdrobnienia, tj. zupełnego sproszkowania chrustu. W praktyce atoli pokazało się, że karma w formie tak miałkiej nie jest korzystną i nie nadaje się zwłaszcza dla naszych przeżuwaczy domowych.

Chemiczne przysposobienie karmy chrustowej polega na zaparzeniu i następnem zakwaszeniu, a więc na bardzo pospolitej metodzie, używanej oddawna w technice gospodarki wiejskiej.

Rozmiażdżoną i rozdrobnioną masę gałązkową z dodatkiem 1% słodu wsypuje się do kadzi i zalewa się gorącą brahą lub podobną parzanką, n. p. parzonemi otrębami, wskutek czego następuje bardzo energiczna fermentacya tej masy.

Fermentacya nie powinna trwać dłużej, jak jeden do trzech dni. W tym czasie podniesie się ciepłota w kadzi do 60°, a nawet do 70° C. Do wyższej temperatury nie należy dopuścić, lecz trzeba przerwać proces fermentacyi za pomocą przemieszania.

Zadanie, jakie w tym procesie chemicznym spełnia dodatek słodu, jest powszechnie znane: przez działanie dyastazy krochmal, zawarty w siekaninie gałązkowej, zamienia się w cukier.

Jakie dalsze zmiany chemiczne zachodzą w zaparzonej siekaninie, trudno śledzić, a badania naukowe w tym kierunku nie są jeszcze ukończone.

Faktem jest, że sposób ten w Niemczech jest powszechnie w użyciu. Także i we Francyi, gdzie użytkowanie karmy gałązkowej rozwinęło się, niezależnie od Niemiec, zupełnie samodzielnie, używają podobnych sposobów.

Karmę w ten sposób przyrządzoną przyjmują chętnie zwierzęta domowe, szybko się do niej przyzwyczajają i trawią ją doskonale, jak wykazały analizy odchodów. W każdym razie powiedzieć można śmiało, że pokarm ten przynosi tak bydłu rogatemu jakoteż i koniom znacznie więcej pożytku, aniżeli bardzo dobra słoma.

Najważniejszą zaletą metody gniecenia, siekania i parzenia karmy gałązkowej jest ta, że postępując z karmą gałązkową w ten sposób, możemy skarmiać grubsze gałązki do dwóch centymetrów grubości. Dalej nie jesteśmy wcale ograniczeni tylko do zbierania gałązek z liśćmi w lecie, lecz możemy brać drobniutki chrust na paszę także w jesieni, po opadzie liści i przez całą zimę, przy sposobności prowadzenia zrębów i przy sposobności trzebieży w gospodarce lasowej.

Proszę tylko zważyć, jak olbrzymie masy takiego drobniutkiego chrustu moglibyśmy zebrać w późnej jesieni, w zimie i w czas na wiosnę — bez szkody dla naszych lasów liściastych.

Gdybyśmy korzystali należycie z tych cennych zapasów karmy gałązkowej, to moglibyśmy się uchronić od wielkiej klęski, bo nasz inwentarz żywy doczekałby się szczęśliwie tej chwili, kiedy znów zaświeci słonko wiosenne, zaśpiewa skowronek i zazielenią się pastwiska i łąki, które obecnie tak smutny przedstawiają obraz.

Najlepszą rozprawę o karmie liściastej i gałązkowej napisał w nowszych czasach L. Dimitz, radzca ministr., a obecnie szef sekcyi na emeryturze.

Monografię tę przetłómaczyłem niezwłocznie po jej ukazaniu się w r. 1894 i ogłosiłem w *Sylwanie*, organie galic. Towarzystwa leśnego.

Przy sposobności tej pracy nawoływałem wszystkich, którzy mają jakąkolwiek styczność z gospodarką rolną, do zajęcia się tą sprawą i do ogłoszenia osiągniętych rezultatów — niestety bez skutku.

Jeżeli obecnie sprawa ta odbije się silniejszym odgłosem w całym kraju i znajdzie należytą ocenę, to z ciężkiego nieszczęścia, jakie obecnie kraj przechodzi, wyjdziemy wzmocnieni nowem doświadczeniem na polu naszego rozwoju ekonomicznego.

Ze w sprawie karmy liściastej i gałązkowej gotów jestem z największą przyjemnością służyć każdemu rolnikowi moją skromną radą i wyjaśnieniami, jakich zażąda, — rozumie się samo przez się.

Zakopane, 14 sierpnia 1904.

Prof. M. Janeczko.

Co i o czem piszą.

Bawiąc w Zoppotach na kuracyi, postanowił nasz arcypasterz, X. dr. Józef Bilczewski, odwiedzić biskupa chełmińskiego w jego stolicy Pelplinie, oddalonej od Zoppotów tylko o dwie godziny drogi. W wycieczce tej towarzyszył mu, bawiący również w Zoppotach, zasłużony wielce na polu pedagogii, radzca szkolny dr. Teofil Gerstman, który odniesionemi w niej wrażeniami dzieli się z ogółem na łamach *Gazety lwowskiej*. Zanim jednak o odwiedzinach tych mówić będziemy, warto może przypomnieć, odkąd i w jaki sposób został Pelplin stolicą biskupów chełmińskich. Otóż niegdyś znajdował się w tej miejscowości duży i nader bogaty klasztor OO. Cystersów, którego majątkiem, obejmującym 30 wsi, 14 folwarków, 9 jezior rybnych itd. zaopiekował się po pierwszym rozbiorze Polski (1772 r.) rząd pruski. Zabronił on też wkrótce przyjmować do klasztoru nowicyuszów i skazał Cystersów na wymarcie. W roku 1823 klasztor został formalnie zniesiony, a zabudowania jego przeznaczono na stałą siedzibę biskupów chełmińskich. Dzisiejszy biskup, X. dr. Augustyn Rosentreter jest piątym biskupem chełmińskim, rezydującym w Pelplinie.

A teraz dajmy głos dr. Gerstmanowi. Pisze on:

Na dworcu oczekiwał dostojnego gościa lwowskiego *ordinarius loci* biskup chełmiński X. dr. Augustyn Rosentreter, w towarzystwie bawiącego przypadkowo w gościnie biskupa warmińskiego X. Andrzeja Thiela.

Powóz biskupi w kilku minutach przywiózł nas przed wspaniałą katedrę biskupią, od której zwiedzanie Pelplina się rozpoczęło. Kościół ten przed kilku laty został kosztem przeszło 300 tysięcy marek zrestaurowany stylowo i przedstawia się jako wspaniały okaz gotyku t. zw. północnego. — Katedra pelplińska zajmuje co do wielkości w Prusach Zachodnich pierwsze miejsce po kościele Maryackim w Gdańsku i liczy dwadzieścia pięknych ołtarzy. Szczególną wartość artystyczną mają bogato rzeźbione stalle, ozdobione gustownemi intarsyami. W zakrystyi zwrócił szczególną uwagę naszą wizerunek błog. Wincentego Kadłubka, uczonego zakonnika i sławnego kronikarza polskiego. Najcenniejszym przedmiotem w skarbcu jest kielich gotycki z początku szesnastego wieku, dar biskupa chełmińskiego Mikołaja Chrapickiego.

Prześlicznie usytuowany jest pałac biskupi, do którego się wchodzi przez most zwodzony do kilkudziesięcio-morgowego parku, przez który malowniczo przepływa rzeka Wierzyca, dopływ Wisły. Wielką ozdobą tego parku są starożytne lipy, które pamiętają czasy przedkrzyżackie, gdyż zasadzone być miały jeszcze za panowania książąt pomorskich, Mestwina II, założyciela klasztoru. Nadto znajduje się w parku rybne jezioro i dziewięć mniejszych stawów, tembardziej malowniczych, że położone są w rozmaitym poziomie. Po dwugodzinnem oglądaniu rezydencyi biskupiej, które przerwane być musiało ze względu na znużenie drugiego gościa, sędziwego xiędza biskupa warmińskiego Andrzeja Thiele, wprowadził nas dostojny gospodarz do pałacu biskupiego, gdzie w wielkiej sali recepcyjnej cała kapituła chełmińska in gremio powitała X. arcybiskupa lwowskiego.

W sali jadalnej zasiedli do stołu prócz dostojnego gospodarza: xiądz arcybiskup lwowski i xiądz biskup warmiński, dziesięciu kanoników kapituły chełmińskiej, dwaj kapelani biskupi i dwie osoby cywilne, syndyk biskupi i piszący niniejszą relacyę.

Sala jadalna jest najciekawszą komnatą w pałacu biskupim ze względu na to, że na jej ścianach zawieszone są portrety szesnastu biskupów chełmińskich. Najdawniejsze portrety są z szesnastego wieku: kardynała Hozyusza i Piotra Kostki; z późniejszych odznacza się nadzwyczaj charakterystycznie postać biskupa Opalińskiego z końca siedmnastego wieku, który z bródką swą szwedzką wygląda buńczucznie i nie zdradza wcale powołania duchownego. Między biskupami ośmnastego wieku wpadł mi w oko X. Karol Hohenzollern, dawniejszy opat oliwski, członek panującej dziś dynastyi pruskiej, ale z bocznej linii, która pozostała katolicką.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu sala jadalna zajaśniała w ciągu obiadu nagle *al giorno* światłem elektrycznem. Wszak byliśmy na wsi? Wytłómaczono mi, że cała wieś oświetlona jest elektrycznie, a pobiera prąd z wielkiej cukrowni miejscowej.

X. biskup chełmiński, powstawszy, wygłosił na powitanie xiędza arcybiskupa lwowskiego toast w języku polskim, w słowach nader serdecznych, a następnie w przemówieniu niemieckiem powitał drugiego swego gościa X. biskupa warmińskiego, dawnego rektora seminaryum pelplińskiego.

X. arcybiskup podziękował ze znanym polotem za uprzejmą gościnę, a z kolei przemówił sędziwy X. biskup warmiński, wyrażając swą radość, że mógł zwiedzić odrestaurowaną katedrę pelplińską, do której go wiążą wspomnienia z lat dawnych, kiedy pracował w tutejszej dyecezyi.

Rozmowa toczyła się przy stole przeważnie w języku polskim, tylko ze względu na obecność xiędza biskupa warmińskiego, który nie włada językiem polskim, jakkolwiek go rozumie, rozmawiano w jego bezpośredniem otoczeniu w języku niemieckim.

Dodam jeszcze kilka słów o samej miejscowości Pelplinie, która urzędownie nie otrzymała jeszcze rangi miasta, jest więc dotąd wsią. Otóż ta „wieś" liczy 3.400 mieszkańców, a nawiasem mówiąc „miasto" Trauenberg, rezydencya biskupa warmińskiego, liczy tylko 2.000 mieszkańców. Ludność Pelplina jest przeważnie polska, a prawie wyłącznie katolicka; domy wyłącznie murowane, ozdobne, schludne; oświetlenie elektryczne, porządek wzorowy. — Są w miejscu dwie szkoły ludowe katolickie, a jedna ewangielicka dla 40 dzieci tego wyznania. — Przemysł reprezentowany przez wielką cukrownię, piekarnię parową i wielki młyn kapitulny. Prócz katedry biskupiej jest piękny kościół parafialny, dalej kościół św. Józefa i kaplica św. Barbary. Istnieje w miejscu drukarnia i wychodzi w Pelplinie już 36 rok gazeta p. t. „Pielgrzym" z trzema bezpłatnymi dodatkami pt. „Krzyż", „Przyjaciel dzieci" i „Rolnik".

Tak wygląda ta wieś, w której przez pięć wieków zasłużony zakon Cystersów szerzył cywilizacyę, a do której przed laty ośmdziesięciu przeniosła się rezydencya przesławnego biskupstwa chełmińskiego, które za lat dziewięć święcić będzie jubileusz siedmiusetletniego swego założenia. Atmosfera wiejska widocznie więc jest zdrowa i wielce korzystna dla zbożnej pracy przezacnych kierowników dyecezyi chełmińskiej, skoro wszystko prosperuje, co zainicyowali, a wszystkie instytucye przez nich założone i popierane tak błogie wydają owoce.

Z Pelplina, jak mnie zapewniano, nie wyjdzie też przy wyborach do parlamentu niemieckiego nikt inny, tylko Polak. Jakoż reprezentantem tym przez długie lata był członek Koła polskiego X. Neubauer, kanonik pelpliński, zaszczytnie w pamięci naszej zapisany jako dzielny szermierz sprawy narodowej.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 18 sierpnia. (Oficyalnie). Jenerał Kuropatkin donosi pod datą 16 b. m., że położenie na terenie wojennym niezmienione. Deszcze wszędzie padają. Nadchodzą wiadomości o wznowieniu się ruchu Chunchuzów. Japończycy zbudowali kolej wązkotorową z Fenwanczenu do Liauszankuan.

Petersburg 18 sierpnia. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu pod datą wczorajszą: Przybyło tu 52 obywateli z rodzinami z Portu Artura. Japończycy oświadczyli, że im ostatnim pozwolili opuścić miasto. Następne okręty z osobami, któreby chciały opuścić Port Artura, będą pozbawione masztów i żagli i pozostawione na pastwę losu. Duch i usposobienie w wojsku w Porcie Artura są doskonałe. Obywatele miasta wstąpili w szeregi walczących.

Paryż 18 sierpnia. *Temps* donosi, że Rosya zamierza zaciągnąć we Francyi nową pożyczkę. Banki francuskie, zazwyczaj dobrze poinformowane, zaprzeczają temu doniesieniu.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 18 sierpnia. (Biuro Reutera). Według uzupełniającego doniesienia admirała Togo, straty japońskie w bitwie morskiej dnia 10 b. m. wynosiły 225 ludzi.

Nagasaki 18 sierpnia. Worki pocztowe, które wiózł niemiecki parowiec „Ks. Henryk", a które zabrał mu na morzu Czerwonem krążownik rosyjski i potem oddał innemu okrętowi, przybyły obecnie do Japonii. Otwarto je tutaj w obecności konsulów niemieckiego, francuskiego i angielskiego i stwierdzono przytem brak wielu listów poleconych i zwyczajnych. Konsulowie postanowili z tego powodu wnieść energiczny protest.

Londyn 18 sierpnia. Dyrekcya „Lloydu" otrzymała z Aiacco wiadomość, że dnia 12 b. m. na zachód od cieśniny gibraltarskiej rosyjski krążownik pomocniczy „Urał" zatrzymał angielski statek węglowy „Scopian". Rosya zakupiła była „Urał" od niemieckiego północnego „Lloydu" a statek ten nazywał się przedtem „Marya Teresa". „Scopian" otrzymał w końcu pozwolenie udania się w dalszą podróż. Komendant „Urała" oświadczył, iż ma polecenie zrewidować z górą 200 statków, które rzekomo wiozą mają kontrabandę wojenną z portów hiszpańskich i włoskich.

Echa z wód.

Heyst (w Belgii) w sierpniu.

Z pomiędzy miejsc kąpielowych na pięknem wybrzeżu belgijskiem, miasteczko Heyst położone jest najbliżej Holandyi. Liczy ono około 4.000 ludności. Warunki tu oczywiście skromniejsze, niż w Ostendzie lub Blankenberghe, hotele i kursal mniejsze, a samo miasteczko, jakkolwiek uroczo położone, jednak pod względem architektury mało przedstawia interesu.

Miło nas uderza, że i to małe miasteczko ma swoją tradycyę i dumę, opartą na dawnej historycznej świetności. Trzeba bowiem wiedzieć, że Belgia, a w szczególności Flandrya, to kraj, w którym od najdawniejszych czasów przodowały miasta. Takie municipia, jak np. Gandawa, Bruges i t. d., były to jakby małe rzeczypospolite, prowadzące wojny między sobą, a nawet z królami i cesarzami. Ta tradycya dawnej świetności miast odzywa się dalekiem echem w tak zwanych „pochodach historycznych", które się tutaj z powodu różnych uroczystości religijnych, czy patryotycznych często odbywają. W miastach większych takie pochody urządzane są z całą ścisłością historyczną, co do strojów, z charakterystyką osób historycznych, podług ich portretów, z artystycznem ułożeniem grup. W Heyst oczywiście redukują się one do znacznie mniejszych rozmiarów, ale i tak dla obcych są bardzo zajmujące. Świeżo odbył się tu pochód z okazyi wprowadzenia w urzędowanie nowego burmistrza.

Całe miasteczko było ozdobione choiną, chorągwiami o barwach narodowych (czarny, żółty i biały, to Flandrya, a złota gwiazda w niebieskiem polu, to Kongo) i bramami tryumfalnemi, na których widniały napisy flamandzkie. Jeden napis był w języku francuskim, w imieniu kolonii cudzoziemców.

Pochód otwierał herold na koniu z herbem miasta, potem postępowało 10 jeźdźców w strojach muszkieterów, dalej szła muzyka, szkoła chłopców z małymi karabinkami, szkoła dziewcząt z zielonemi gałązkami, a następnie długi szereg towarzystw miejscowych. Niektóre z tych towarzystw wystąpiły bardzo oryginalnie; i tak członkowie Tow. dramatycznego umieszczeni byli na wozie, przedstawiającym okręt ze strzelającymi armatami, klub palaczy postępował z ogromnemi fajkami, Tow. utrzymujące budki kąpielowe miało w pochodzie wóz z taką budką i grupą dorosłych i dzieci w piasku; wóz kowali przedstawiał kuźnię, w której pracowano podczas pochodu, na wozie Towarzystwa chowu gołębi była ogromna drewniana klatka, z której co chwila wypuszczano gołębie.

Na końcu długiego pochodu postępował burmistrz, otoczony członkami komitetu powitalnego i przedstawicielami wszystkich stanów, a za tą grupą szło czterech żandarmów w niedźwiedzich czapkach.

Pobyt tu na Riwierze belgijskiej jest nadzwyczaj przyjemny i wszystkim rodakom, którzy potrzebują morza, zalecić należy, ażeby raczej tu przybywali, niż do niemieckich miejscowości nadmorskich, bo powietrze i morze jest tu wyśmienite, pobyt tańszy, a pożywienie lepsze.

Jeżeli chodzi o wybór miejsca, to następujące uwagi mogą być wskazówką:

1) Ostenda: całe wybrzeże posiada wielką i najwspanialszą dygę; kursal olbrzymi, zjazd międzynarodowy nadzwyczajny, ogromne hotele, komunikacya najbardziej ułatwiona z całym światem. Strony ujemne: woda do picia zła, miejscowość droższa od innych, wyzysk w hotelach, żywienie droższe, niż w miejscowościach sąsiednich, mniej piękności natury.

2) Blankenberghe: dyga piękna i wielka, lubo znacznie mniejsza, niż w Ostendzie; kursal podobny, lecz o wiele mniejszy; pod względem muzyki dorównywa ostendzkiemu, hotele wygodne (nie ma olbrzymów w rodzaju hotelu ostendzkiego „Palace"), wyzysk o wiele mniejszy, woda lepsza, żywność tańsza. Portu nie ma; oprócz dygi — spacery po diunach. Do Ostendy godzina drogi tramwajem parowym; koleją żelazną przez Bruges mniej niż godzina drogi.

3) La Panne — olbrzymia, rozrzucona po diunach wieś. Woda dobra, wyzysku nie ma. Kąpiele z pierwotnem nieco urządzeniem (chociaż kabiny istnieją w obfitości), hotele mniejsze, skromniutkie bardzo, ale bardzo czyste. Życie tak tanie, że różnica pokrywa z lichwą koszta podróży w porównaniu z bliskiemi od nas miejscowościami niemieckiemi. Pokój z całodziennem utrzymaniem świeżem i zdrowem kosztuje około 5 franków; za dzieci po 3 fr. dziennie. Komunikacya z Ostendą tramwajem parowym (około 1½ godziny) przez Niuport; również i zwykłą koleją, lecz dłużej się jedzie. La Panne położone bardzo blisko od Dunkierki (widać światła tego miasta wieczorem), oraz od Calais. Morze odznacza się tu oryginalnością barw, z powodu której dojeżdżają tu często malarze, zwłaszcza z Niemiec.

4) Cały szereg miejscowości, rozsypanych pomiędzy La Panne, Blankenberghem i granicą holenderską posiada warunki mniej więcej, jak w La Panne, mianowicie zaś pod względem kosztu utrzymania. (*Coq sur mer. Vandyne*) i t. d.

Mówiąc o wybrzeżu belgijskiem, niepodobna zamilczeć o królowej wybrzeża holenderskiego, Scheveningen. Jest to miejscowość pod względem zdrowotnym świetna, posiada prócz znakomitego wybrzeża i kąpieli doskonałych, park niezmiernej wielkości, sięgający do Hagi, z którą Scheveningen połączony jest koleją żelazną i tramwajami. Kursal wielki i wygodny; utrzymanie nieco droższe, niż w Belgii, ale nie drogie. Haga stanowi ważny przyczynek do przyjemnego pobytu; niezmiernie łatwe wycieczki po całej Holandyi (i bardzo tanie)

Na zakończenie wspomnę jeszcze, że w Spa sezon dotychczas się nie rozpoczął; w Ardenach nie wiele osób przebywa; turyści tylko zwiedzają coraz liczniej sławną grotę (Grotte de Ham) pod Jamelle, w istocie w najwyższym stopniu ciekawą, albowiem stanowi ona najpoważniejszy niewątpliwie wytwór stalaktytowy, a długą jest ona na pięć kilometrów bardzo ciekawej fantastycznej drogi. Grota ta, posiadająca wielkie sale i draperye stalaktytowe, kolumny i nawet posągi, przez naturę samą utworzone, oraz jeziora, otrzymała teraz oświetlenie elektryczne.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Prywatne gimnazyum żeńskie ma powstać w Tarnowie. W tym roku mają być otwarte dwie pierwsze klasy; zgłosiło się już podobno 27 kandydatek.

Dla pogorzelców w Piskorowicach (w powiecie jarosławskim) przeznaczyło namiestnictwo, jako jednorazową zapomogę, kwotę 500 K.

Zaprzeczenie pogłosce. Przed paru dniami doniosły dzienniki, że przełożony krakowskiej gminy izraelickiej p. Horowitz, wydał nakaz rabinom, aby odprawiali modły w synagogach na pomyślność oręża rosyjskiego na Wschodzie i za spokój duszy Plehwego. Owóż rabin krakowski p. Thon oświadcza, że takiego nakazu nigdy nie otrzymał i że modły na wspomniane intencye nigdy nie były w synagogach krakowskich odprawiane.

Z teatru. Znać Lwów się jeszcze nie zaludnia po wakacyach, bo na wczorajsze powitalne przedstawienie operetki, która powróciła z gościny w Krakowie, publiczność przybyła nielicznie. Grano „Posłańca 6666". Brak miłego humoru p. Feldmana nadrabiał p. Kotowski. Panie Miłowska, Tracikiewiczówna, Kasprowiczowa, Okońska, Ostowska i pp. Lelewicz, Okoński, Malawski i Kratochwil zbierali dobrze zasłużone oklaski. Po akcie pierwszym wręczono paniom Miłowskiej i Tracikiewiczównej piękne, duże bukiety.

Z kół wojskowych informują nas, że najrozmaitsze wersye, jakie się pojawiły w tutejszych dziennikach, o przyczynach tak nagłego odwołania tegorocznych ćwiczeń 1-go pułku ułanów obr. kraj. już po powołaniu rezerwistów, są nieuzasadnione. Odwołania nie spowodowała ani zaraza pyskowa lub nosacizna, ani brak paszy, lecz ćwiczenia tegoroczne miały być połączone z ćwiczeniami w pływaniu ułanów, co jednakże z powodu tego, iż skutkiem posuchy, rzeki niemal wszędzie dadzą się przejść w bród, okazało się niemożliwem.

Kandydaci na teatr krakowski. Oprócz wymienionych już kilkakrotnie w naszem piśmie osób, mających ubiegać się o teatr krakowski, donoszą teraz dzienniki, że i p. Pawlikowski ma zamiar stanąć do konkurencyi. Pragnie on bowiem w jednem ręku połączyć oba teatry, lwowski i krakowski, a rozporządzając większym personalem artystycznym, a więc większą liczbą talentów, bardziej urozmaicać repertuar, lepiej obsadzać role i każdą sztukę wystawiać w tej samej obsadzie w obu teatrach.

My byliśmy zawsze zdania, że konkurencya między teatrem lwowskim a krakowskim nie wychodzi wcale ani na korzyść sztuki i literatury dramatycznej, ani też na korzyść publiczności, a jedynie tylko na korzyść artystów. W tem mianowicie znaczeniu, że wskutek tej konkurencyi osiągają oni wyższą za swą pracę zapłatę. Rzecz prosta, że gdy tej konkurencyi dwóch teatrów nie będzie, to artyści będą zmuszeni nieco zredukować swe wymagania; lecz za to repertuar obu teatrów może być o wiele lepszy i bogatszy. Nadto artyści będą mogli lepiej niż dotąd wyuczać się ról, bo będą widzieli przed sobą cały szereg przedstawień i we Lwowie i w Krakowie, podczas gdy dotąd rachowali zwykle na to, że sztuka pójdzie dwa, lub co najwyżej trzy razy i że przeto nie ma racyi zadawać sobie trudu uczenia się jej na pamięć.

Powrót kolonistek z Olszanki pod Krasnem nastąpi dnia 23 sierpnia. Kolonistki przyjadą na dworzec Lwów-Podzamcze pociągiem, który staje we Lwowie o godzinie 5 minut 40 popołudniu, podług zegara lwowskiego. Rzeczy kolonistek odbierać będzie można w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Marcina, ul. św. Marcina 6.

Sprzeniewierzenie. O sprzeniewierzeniu p. Wojciecha Armatysa, dokonanem w tarnowskiej miejskiej Kasie oszczędności dochodzą następujące szczegóły. P. Armatys był likwidatorem w owej Kasie. Kolega jego biurowy p. Au mieszkający u obywatelki S., chcąc gospodyni swojej przysłużyć się, wziął od niej 2 raty hipoteczne w odstępach półrocznych po 504 koron, a zaniósłszy do kasy, prosił Wojciecha Armatysa o załatwienie tej rzeczy, oddając mu książeczkę hipoteczną i pieniądze. Armatys raty zalikwidował, pokazał koledze asygnatę, z którą miał był pójść do kasy, a następnie zamiast pójść do kasy, pieniądze schował, asygnatę zniszczył, a zalikwidowane raty wyskrobał. W ten sposób zapłacił dwie raty, narażając nie kasę, lecz biednego kolegę Au. na stratę 1.008 koron. Po takiej koleżeńskiej przysłudze wydalił się przed kilku miesiącami na dziesięć dni, pewny, że przy płaceniu nowej raty sprawa się wykryje. Ale ponieważ sprawa się nie wykryła, wrócił i dalej urzędował po to, aby drugą ratę tak samo zapłacić.

Kasa nie poniosła więc żadnej szkody, poniósł ją natomiast urzędnik Au, słuchacz praw, który ze skromnej płacy utrzymywał braci w szkołach. Całą sprawę oddał poszkodowany do prokuratoryi, a na wezwanie policyi tarnowskiej aresztowano Wojciecha Armatysa w Krakowie. Przesłuchany przyznał się do winy, poczem wypuszczono go na wolność. Niezapłacone raty znalazły pokrycie.

Druga Września. Gdy tylko rozeszła się wieść o znęcaniu się nauczyciela w Bukowcu nad dziećmi szkolnemi i rozgoryczeniu ich rodziców, podążył tam natychmiast poseł dr. Alfred Chłapowski i przedsięwziął obszerną ankietę, celem dokładnego zbadania sprawy i zapobieżenia, jeżeli to możliwe, jakiemuś wybuchowi, któryby mógł sprowadzić takie następstwa, jak we Wrześni. Z dochodzeń dr. Chłapowskiego okazało się, że nauczyciel Förster katował dzieci w sposób wprost barbarzyński. Mały Ignaś Domagała po otrzymanej chłoście miał spuchniętą głowę, duże sińce na rękach i szyi i bliznę na jednej ręce, nadto nauczyciel potargał na nim dwa ubrania. Innego chłopca, Romana Kozę, nauczyciel dusił za gardło, Józef Słociński ma również bliznę na ręku, małemu Kupczykowi przeciął nauczyciel ucho, dwunastoletniego Klorka rzucił na ziemię, kopał i bił, a oprócz tych jeszcze kilku innych zbił niemiłosiernie, za to tylko, że nie mogły go należycie zrozumieć. Gdyby więc z tego powodu przyjść miało do procesu na wzór Wrześni, obrona wystąpi z takim materyałem obciążającym nauczycieli i system pruski, że albo oskarżenie upadnie zupełnie, albo też system pruski ukaże się Europie znów w całej swej ohydzie.

Mrozy. Podczas gdy my uskarżamy się na upały i posuchę, nadchodzi z Rio de Janeiro, stolicy Brazylii, wiadomość, donosząca, że tak silne mrozy w ciągu ostatniego tygodnia miały miejsce w Brazylii, iż krzewy kawowe zupełnie są zmarznięte.

Demonstracya przeciw Rosyi. W poniedziałek odbyło się w Zurychu walne zgromadzenie Towarzystwa wzajemnej pomocy oficerów. Na porządku dziennym była sprawa pułkownika Audéoud,

wydalonego przez rząd rosyjski z głównej kwatery Kuropatkina. Zgromadzeni oficerowie szwajcarscy, rozebrawszy zarzuty, jakie rząd rosyjski robił Audéoud'owi, jednogłośnie uznali, że pułkownik Audéoud postępował wobec Rosyi zupełnie lojalnie i przeto oni się z nim solidaryzują i wyrażają mu słowa gorącego uznania.

Z Genewy donoszą, że istniejące tam Stowarzyszenie socyalistów rosyjskich (a więc nie anarchistów) uchwaliło z powodu urodzin rosyjskiego następcy tronu wydać manifest do rosyjskiego narodu.

Wakacyjny kurs uniwersytecki w Cieszynie. Polskie Towarzystwo pedagogiczne w Cieszynie zorganizowało dla polskich nauczycieli szkół ludowych i wydziałowych na Śląsku szereg wykładów uniwersyteckich na czas wakacyjny, aby umożliwić im nietylko nabycie wyższego wykształcenia, ale także przyswajanie sobie wiedzy w języku ojczystym, gdyż dotąd wyższe studya mogli odbywać tylko po niemiecku. Kurs ten wakacyjny otwarto uroczyście dnia 15 sierpnia w przepełnionej publicznością wielkiej sali „Domu narodowego" w Cieszynie. Po odśpiewaniu pieśni przez chór nauczycielski, przemówili prezes Towarzystwa pedagogicznego p. Heczko z Koszarzysk i X. Franciszek Michejda z Nawsia. Obaj w gorących słowach podnieśli zadanie narodowe, które spełnić mają nauczyciele polscy w tej najstarszej dzielnicy polskiej, jaką jest Śląsk. Następnie wygłosił prof. Twardowski ze Lwowa wykład inauguracyjny p. t. „Wychowanie i nauka", a we wstępie do tego wykładu podniósł potrzebę pielęgnowania kultury i nauki polskiej obok korzystania z kultury obcej.

Dotychczas zapisało się na kurs 120 uczestników. Potrwa on do 30 września. Wykłady odbywają się codzień rano i popołudniu. Prelegentów jest 14, ze Lwowa i z Krakowa. Między innymi są w ich liczbie prof. Twardowski, Jan Kasprowicz, prof. Głąbiński, radzca Baranowski, dr. Szelągowski, prof. Ptasecki i inni.

Skarga na restauracye. Otrzymujemy zażalenie na restauracyę w dolnej części parku Stryjskiego, iż daje jakieś niedobre lody i każe sobie za nie bardzo drogo płacić, nadto, że są tam brudne serwety, nieczyste talerze itd. Może by magistrat zechciał wejrzeć w te sprawy, bo nie dość jest zatwierdzić cennik, ale trzeba pilnować tego, co restaurator dostarcza publiczności za oznaczone przez magistrat ceny.

† **Leon Maryan Wild**, członek zarządu centralnego Związku narodowego polskiego w Ameryce, były wiceprezes i dyrektor spółki *Dziennika Narodowego*, urzędnik miejskiego biura rachunkowego, zmarł w Chicago po długich i ciężkich cierpieniach w sobotę 16 lipca licząc lat 44. Zmarły pochodził ze Lwowa, gdzie ojciec jego Karol Wild miał największą w kraju księgarnię nakładową i wielkie położył zasługi w obudzeniu zamiłowania do literatury ojczystej.

Po ukończeniu szkół średnich wstąpił ś. p. Leon do szkoły marynarki, poczem przez dwa lata pełnił służbę na austryackim okręcie handlowym. Następnie przebywał przez trzy lata na wyspie Kubie jako reprezentant wielkiej spółki posiadającej tam plantacye kawy, a w r. 1880 przybył do Nowego Jorku. Zaraz po przybyciu do Stanów Zjednoczonych żywo się zajął sprawami polskiemi i w wielu pracach publicznych brał wybitny udział, odznaczając się niezwykłą inteligencyą i zdolnościami.

Był jednym z najdawniejszych członków Związku narodowego polskiego, gdyż należał do tej organizacyi przeszło lat 20 i w każdym sejmie brał udział jako delegat. Należał do założycieli gazety polskiej *Ognisko* w r. 1887 i był jej zarządcą, przez co dał inicyatywę do obudzenia się ruchu na polu piśmiennictwa polskiego w Ameryce.

W r. 1891 przeniósł się do St. Paul, gdzie ożenił się z panną Maryą Chrzanowską, siostrą lekarza dra Antoniego Chrzanowskiego i Jana Chrzanowskiego, redaktora *Kuryera Polskiego*. Od roku 1898 był przez lat sześć redaktorem pisma *Nowe życie*, wydawanego przez ś. p. Niemczewskiego, a potem uzyskał wyższą posadę w miejskiem biurze techniczno-rachunkowem w Chicago. Na tem stanowisku pozostawał do chwili, gdy nieubłagana choroba piersiowa rzuciła go na łoże cierpienia i boleści, z którego nie miał już powstać.

Ś. p. Leon pozostawił żonę i dwoje dzieci, syna i córeczkę. — Pogrzeb jego odbył się staraniem zarządu Związku narodowego polskiego i był wspaniały. W ogromnej sali domu związkowego ustawiono katafalk, zarzucony wieńcami, niektóre były tak wielkie i piękne, że kosztowały 20 dolarów (100 koron). *R. i. p.*

Wpisy do zakładu wychowawczo - naukowego Sióstr Nazaretanek przy ul. Unii Lubelskiej l. 9 we Lwowie już się rozpoczęły. Przyjmuje się wychowanki stałe, półpensyonarki i dochodzące. Zakładowi przyznano już prawo publiczności, tak dla 4ech klas popularnych, jak i dla wyższych 6ciu klas wydziałowych, których program oparty jest całkowicie na normalnym planie liceum dla dziewcząt. Szczególny nacisk kładzie Zakład obok gruntownego wykładu realiów na języki obce; codziennej konwersacyi w języku francuskim i niemieckim, w godzinach popołudniowych udziela się uczenicom dochodzącym bez żadnej dodatkowej opłaty.

Samobójstwo. Z Budapesztu donoszą, że syn węgierskiego ministra rolnictwa p. Bela Tallian zastrzelił się w przystępie rozstroju nerwowego.

Rząd angielski przeciw królobójcom. Z Zemuna donoszą, że rząd serbski wysłał szefa sekcyi ministerstwa spraw zagranicznych, Simicza, do Londynu w poufnej misyi, aby skłonić rząd angielski do przywrócenia poselstwa w Belgradzie. Rząd angielski stanowczo odmówił i oświadczył, że niema mowy o akredytowaniu posła w Belgradzie, dopóki nie nastąpi wydalenie z urzędowych stanowisk wszystkich cywilnych i wojskowych osób, które brały udział w spisku na życie króla Aleksandra. Rząd angielski posiada rzekomo bardzo dokładne wiadomości o wszystkich przygotowaniach, które poprzedziły morderstwo.

Skandal w Paryżu i to skandal w arystokratycznych sferach tamtejszych, wywołał wielką sensacyę. Jedna z najbogatszych arystokratek francuskich, hrabina de la Tour-Dupin, z domu Chateaubriand, znajdująca się pod kuratelą z powodu rozrzutności, chciała bez wiedzy męża pożyczyć sobie znaczniejszą kwotę pieniężną, gdyż dla kupna swojej córce chciała kupić upominek ślubny. Udała się w tym celu do niejakiej hrabiny Horn, znanej z tego, że ułatwia arystokratkom stosunki z lichwiarzami. Hrabina Horn oświadczyła klientce swojej, że pieniądze można dostać w tym wypadku tylko w taki sposób, że hrabina de la Tour-Dupin kupi klejnoty na kredyt i zastawi je następnie. Kupno będzie pozorne, ale wszystkie formalności muszą być zachowane, ponieważ ustawa zabrania jubilerom wypożyczania klejnotów. Interes został wykonany i za pośrednictwem hrabiny Horn klientka jej kupiła u jubilera Marty'ego klejnoty za 200.000 franków. Wedle pisemnego układu zapłata miała nastąpić na trzeci dzień. Gdy Marty w oznaczonej porze przybył do pałacu hrabiny de la Tour-Dupin, dowiedział się, że klejnoty powędrowały do zastawu, a część ich wartości 30.000 franków zabrała jako prowizyę hrabina Horn. Jubiler zawiadomił o tem policyę, która uwięziła hrabinę Horn i jej klientkę. Ponieważ hrabia de la Tour-Dupin oświadczył, że zapłaci 200.000 franków, policya uwolniła z aresztu jego żonę. Hrabina Horn pozostała w więzieniu, okazało się bowiem, że oszukała swoją klientkę i jubilera Marty'ego.

Bajki. W wiedeńskiej *Reichswehr* ogłasza Eugeniusz Heltai trzy następujące bajeczki:

ZAZDROŚĆ.

Pewien młodzieniec był wielce zazdrośny o śliczną dziewczynę, którą ubóstwiał, a która lubiła kokietować mężczyzn.

— Oczami strzelasz na wszystkie strony! — rzekł i wykłuł jej oczy.

— Rękami dajesz znaki kuszące! — dodał, i obciął jej ręce.

— Nogami telegrafujesz pod stołem! — warknął i odpiłował jej nogi.

— Słowami wabisz! — syknął i wyrwał jej język.

— Zębami nęcisz! — wybuchnął i wybił jej zęby.

Nareszcie obciął jej włosy i odetchnął. „Teraz jestem spokojny" — mruknął i po raz pierwszy odważył się zostawić ją samą.

— Jest ona brzydka, — myślał, odchodząc — ale przynajmniej jest teraz moja aż do tchu ostatniego.

Gdy wrócił, nie zastał panienki. Drapnęła z właścicielem budy jarmarcznej, który ją pokazywać będzie za pieniądze.

POD JABŁONIĄ.

W ogrodzie siedziało 6 osób pod jabłonią: uczony, kupiec, poeta, zakochany młodzieniec, adwokat i dama lekkich obyczajów. Zaszumiał wiatr i spadło 6 jabłek z drzewa.

Każda z osób wzięła jedno.

Uczony wpatrzył się w jabłko i odkrył nowe prawo natury.

Kupiec swoje sprzedał.

Poeta zjadł.

Zakochany młodzieniec podarował je narzeczonej.

Adwokat wytoczył właścicielowi jabłoni proces o lekkie uszkodzenie ciała.

Dama odniosła jabłko właścicielowi ogrodu, zawarła z nim znajomość, zdobyła jego serce i obdarła go w ciągu kilku miesięcy z całego majątku.

NAJWIĘKSZA ZDOBYCZ.

W kawiarni siedziało trzech starców i gawędziło o ludziach i świecie. Gdy już nagadali się o wszystkiem, co działo się od początku świata, jeden z nich zapytał:

— Mistrzowie mądrości! Co, zdaniem waszem, jest największą zdobyczą ludzkości?

— Największa zdobycz wtedy dopiero będzie naszym udziałem, gdy nauczymy się latać — rzekł jeden z mistrzów.

— Jestem innego zdania — oświadczył drugi. — Największą zdobyczą jest wygoda.

— Mylicie się — oświadczył ten, który pytał. — Największą znaną mi zdobyczą ludzkości jest to, że golibroda codziennie brzytwą jeździ po stu policzkach i ani mu przez myśl nie przejdzie, aby komuś przeciąć grdykę.

Wyzyskiwacze filantropii. Korespondent londyński czasopisma *Neues Wiener Journal* donosi, że w arystokracyi stolicy angielskiej zanosi się znowu na skandal gorszący. Chodzi mianowicie o to, że członkowie t. zw. śmietanki wyzyskują filantropię ludzką dla napychania sobie kieszeni pieniędzmi, kradzionemi z ołtarza miłosierdzia. Między modystkami londyńskiemi ustalił się nawet zwyczaj przedstawiania rachunków klientkom arystokratycznym nazajutrz po jakimś wielkim bazarze lub wencie. Wtedy bowiem te panie zawsze są przy pieniądzach.

Od dawna już było to tajemnicą publiczną, że przy takich okazyach dzieją się wprost bezwstydne kradzieże, ale sprawę pokrywano milczeniem, bo nie łatwo było zebrać dowodów przekonywających, a zresztą chciano uniknąć skandalu, któryby zraził publiczność i osłabił ofiarność. To też szeptano sobie na ucho zajmujące historye o różnych wielkich damach, zarabiających sumy ogromne na filantropii, ale publicznie nikt nie przemówił głosem oburzenia. Dopiero przed kilku tygodniami jedno z czasopism londyńskich zdarło maskę ze szwindlów świętokradczych, ogłaszając artykuł znanej w szerokich kołach filantropki, która w słowach niezmiernie surowych piętnuje złodziejki o krwi niebieskiej. Nazwisk żadnych nie wymieniono, ale cały Londyn sprawą tą zajmuje się gorąco.

Zdaje sie, że winowajczyniami są przeważnie młode panny i mężatki, które ugrzęzły w długach krawieckich i szukają ratunku w okradaniu kas dobroczynności. Czelność niektórych dam jest pono tak wielką, że wprost oświadczają swoim zaufanym modystkom: „Rachunek załatwimy po bazarze". A modystce jest to zupełnie obojętne, z jakich źródeł czerpie jej dłużniczka, byle tylko suto zapłaciła. Oczywiście nie brak i energicznych protestów z kół arystokratycznych, które twierdzą nawet, że patronki bazarów często z własnej kieszeni znaczne dokładają sumy, jeżeli targ filantropijny nie ma powodzenia. Prasa jednak odpowiada, że jedno nie wyłącza drugiego. Są z pewnością zacne kobiety, które zacnie postępują, ale obowiązkiem ich właśnie oczyścić atmosferę i od robót filantropijnych usunąć te towarzyszki pracy, które dobroczynność uważają jedynie za dojną krowę... dla siebie.

Zmarli. We Lwowie Honoryta z Kaczkowskich Sołtykiewiczowa, żona emerytowanego inspektora szkół średnich, przeżywszy lat 71. — W Olszanicy Franciszek Leszczyński, właściciel dóbr, obywatel i kupiec w Tarnowie, przeżywszy lat 68. — Szczercu X. Jan Dukielski, rz. kat. kooperator.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18, w poł. + 26. Bar. 762. Spada. Straszny upał.

Racya.

— Dlaczego pan chodzisz taki nadęty, panie dyrektorze?

— Bo gdybym się nie nadął, to niktby na mnie nie spojrzał.

Muzykalny.

— Pan grywa?

— Tak, pani...

— I wolisz pan kogo — Chopina czy Liszta?

— Przepadam i za tym i za tym, lecz wyznam pani, że wolę... wista.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś operetka: „Druciarz".

Teatr ludowy. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). Dziś we czwartek po raz 1szy „Cyrkowcy," komedya w 3 a. Schönthana. Występ p. Zofii Czaplińskiej. — W piątek z powodu przygotowań do „Hanusi" przedstawienia nie będzie. — W sobotę o godz. 4 popołudniu „Jarmark małżeński," kom. w 3 a. Okońkowskiego; wieczorem po raz pierwszy „Hanusia," sztuka w 6 odsłonach Hauptmana. — W niedzielę o godz. 4 popołudniu „Pamiętniki szatana," kom. w 3 a J. Bariera; wieczorem po raz drugi „Cyrkowcy". Występ p. Zofii Czaplińskiej

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska.** Zeszyt IX-ty tego wydawnictwa przyniósł nam przedewszystkiem jeden z tych krajobrazów Gersona, przez które artysta ten zaliczony być może do pierwszorzędnych malarzy. Gdy Gerson rozpoczynał swą działalność artystyczną, w całej niemal Europie pejzaże pojmowane były nieudolnie, to też prace jego w tym rodzaju oparte na głębokiem pojmowaniu prawdy, na wystudyowaniu powietrza, spotkały się zrazu z zupełnem ich niezrozumieniem. Dopiero Witkiewicz ocenił należycie wartość tych dzieł, a za nim poszli inni. Gerson celował w rysunku wszystkich części składowych pejzażu, a w wyrażaniu charakteru drzew mało kto równać się z nim może. Zawdzięczał on dojście do tej doskonałości niezmiernie sumiennym studyom. Jeden z pierwszych uczniów jego, Józef Chełmoński, opowiada, w jaki sposób dochodził on do poznania kształtu i charakteru drzewa. Oto najpierw mozolnie rysował on piórem grupy liści lub igieł, potem wiązał ulistwienie w gałązki drobne, następnie rysował pęki większych rozgałęzień, wreszcie konary, pnie, wystające ponad ziemią korzenie i t. p. Gerson cały nasz kraj wzdłuż i wszerz przeszedł piechotą i zostawił z tych pielgrzymek mnóstwo albumów pełnych szkiców, które ze względu na nieposzlakowaną rzetelność artysty w odtwarzaniu natury stanowią cenny materyał odnoszący się do krajoznawstwa, tak z zakresu etnografii, jak archeologii i budownictwa.

W zeszycie tym spotykamy dalej „Rybaka" Leona Wyczółkowskiego. Praca ta pochodzi z czasów kiedy na całym świecie poczęły się budzić nowe problemy malowania rzeczywistego światła, tak we wnętrzu mieszkań, jak i w pełnem powietrzu. Wówczas to z pod pędzla Wyczółkowskiego wyszedł cały bogaty bardzo cykl różnych połowów raków, rybaków i t. d., w których strona psychologiczna zeszła na plan drugi wobec atmosferycznej. Są to niezrównane studya blasków dnia wschodzącego i zachodzącego odbitych w wodzie. Reprodukcya, o której mówimy, należy właśnie do tego cyklu.

Największą ozdobą zeszytu IX. jest jednak niewątpliwie „Ziemia" Ruszczyca. Kawał roli w części już zaorany parą wołów ciągnących pług z największym wysiłkiem i człowiek pochylony nad nim, a nad tem wszystkiem szmat nieba z poszarpanemi ciemnemi obłokami, zwiastującymi zbliżającą się burzę. Ponieważ p. Ruszczycowi nigdy nie chodzi o anegdotyczną stronę obrazu, więc i tu nie miał zamiaru wzbudzać współczucia dla ciężkiej pracy na roli lub t. p. i obraz ten byłby równie piękny, gdyby nawet usunięto z niego owe woły i człowieka. Cały bowiem wysiłek Ruszczyca streszcza się w wiernem zestawieniu plam barwnych, a jakkolwiek świetlność barw i ich napięcie w pracach jego nastrojone są zawsze na wyższy ton niż w naturze, to jednak dzięki logicznemu przeprowadzeniu, czynią one wrażenie prawdy i przemawiają nawet do przeciętnego widza, który się ich urokowi oprzeć nie może. Malując pejzaż Ruszczyc dba przedewszystkiem o całość, pomija więc szczegóły, które grają podrzędną rolę, a stara się tylko oddać możliwie wierny obraz danej chwili w naturze i to stanowi właściwą a ogromną wartość jego prac.

Najmniej podoba nam się w omawianym zeszycie „Cyganka" Masłowskiego, jakkolwiek artystę tego o wybitnej indywidualności cenimy bardzo. Jego chłopi, cyganie, konie chłopskie, psy, bociany i t. d. uderzają zawsze trafnością obserwacyi i zdradzają wielki talent, zaprodukowana jednak „Cyganka" jest za mało charakterystyczna i należy do mniej udatnych jego prac.

Przypuszczamy, że redakcya *Sztuki* napotkała tu — na co się zresztą często uskarża — na odmowę właścicieli lepszych płócien p. Masłowskiego i reprodukowała te, jakie miała.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 16 sierpnia.

(Z.) Na giełdzie berlińskiej rozeszła się dziś pogłoska, że Rosya zawarła już jakoby z pewnem niemieckiem konsorcyum bankowem układ o nową pożyczkę w sumie 400 milionów rubli. Ma to być pożyczka w bonach skarbowych, oprocentowana na 5%, a banki niemieckie objąć ją mają po kursie 94 za 100. Sfery mające bliską styczność z rządem rosyjskim nie zaprzeczyły wprawdzie kategorycznie tej pogłosce, ale nazwały ją „na razie przedwczesną", z czego zdaje się wynikać, że przecież podkład jej jest prawdziwy. Bądź co bądź pogłoska ta jest jednym dowodem więcej, jak ogromnie spada w oczach świata finansowego urok potęgi rosyjskiej i wartość rosyjskiego kredytu. Przed kilku miesiącami jeszcze czteroprocentowe rosyjskie walory państwowe miały kurs przeszło 102 za 100, a dziś szuka Rosya pieniędzy na 5% po 94 za 100. Zdaje się wszakże, że pożyczka ta, jeżeli istotnie jest w projekcie, to chyba dopiero w jesieni przyjdzie do skutku, na razie bowiem poradzi sobie rząd rosyjski chwilowo przez emisyę nowej partyi banknotów.

Na giełdzie tutejszej ożywił się dziś ruch na targu walorów żelaznych. Z peryodycznych wykazów bowiem ogłaszanych przez należące do kartelu żelaznego przedsiębiorstwa, okazuje się, że zbyt żelaza powiększa się co miesiąc. Wedle wykazu za lipiec n. p. sprzedały kartelowe fabryki w tym miesiącu żelaza w sztabach i fasonowego 220.189 centnarów metrycznych a więc o 39.776 centnarów więcej niż w lipcu roku ubiegłego.

Jak donoszą z Berlina gorączka wywołana sprawą upaństwowienia kopalń węgla „Hibernii" nie ustaje, raczej zaognia się coraz bardziej. Bank drezdeński stara się bezustannie o zakupienie jak największej ilości akcyi „Hibernii", a inne banki starają się ubiedz go w tem, gdyż powszechnie podejrzywają, że Bank drezdeński spełnia w tej sprawie funkcye ajenta rządowego. Akcyonaryusze wszystkich kopalń węgla nad Renem widzą w tym zamiarze rządu pruskiego wciśnięcia się gwałtem pomiędzy nich zamach na swobodę wykonywania przemysłu, akt gwałtu i chcą odpowiedzieć nań zorganizowaniem kolosalnego trustu węglowego.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że walne zgromadzenie akcyonaryuszy „Hibernii", zwołane na 27 sierpnia do Düsseldorfu, odrzuci ofertę rządową. Podobno jednak nawet i w takim razie nie chce rząd pruski dać za wygranę i zawarł już z bankiem drezdeńskim umowę, że odkupi od niego wszystkie akcye „Hibernii", które on od kilku tygodni już tak skwapliwie zakupuje. — Nie zostałby wtedy rząd wprawdzie nieograniczonym właścicielem „Hibernii", ale w każdym razie uzyskałby na nią przemożny wpływ.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Ischl 18 sierpnia. Cesarz wrócił tu wczoraj o godzinie 6 wieczorem, powitany owacyjnie przez ludność, zgromadzoną na ulicach, które są wspaniale udekorowane z okazyi dzisiejszej rocznicy urodzin Cesarza.

Mińsk 18 sierpnia. Miasteczko Wołoszyn w gubernii mińskiej zgorzało doszczętnie.

Clermont Ferrand 18 sierpnia. Ludność stawiła czynny opór komisarzowi, przysłanemu w celu zamknięcia klasztoru Urszulanek w Ambers. Urzędników i żandarmów pobito. Miejscowi ślusarze nie chcieli podjąć się wyłamywania zamków w bramach klasztoru. Komisarz rządowy wyjechał i zawiadomił władze, że nie był w stanie spełnić powierzonej mu misyi.

Paryż 18 sierpnia. Prefektura wydała odezwę do ludności, ażeby do picia używano tylko wody przegotowanej, gdyż w pobliżu źródeł, dostarczających wody do wodociągów paryskich, wybuchł tyfus.

Berlin 18 sierpnia. Jenerał-porucznik von Trotha donosi z Hamakari, że po walce dnia 11-go bm. Herrerowie w panicznym strachu uciekli, pozostawiając na placu wiele trupów i bydła. Dnia 15 bm. ponownie odparto Herrerów z ciężkiemi stratami. Straty niemieckie wynosiły 2 oficerów i 5 żołnierzy zabitych, a 5 rannych.

Petersburg 18 sierpnia. (Rosyjska Ajencya telegraficzna). W kołach amerykańskich twierdzono, że w Ostrowcu gubernii radomskiej i w Parczewie gubernii siedleckiej, odbyły się rzezie żydów. W Ostrowcu dnia 13 b. m. miano zabić 20 żydów, a w Parczewie 12 b. m. stu poranić. Według zasięgniętych informacyi sprawa się tak przedstawia: Dnia 4 b. m. w Ostrowcu przyszło do rozruchów antisemickich, które trwały 4 godziny, a w ciągu których jednego żyda zraniono ciężko, tak, że zmarł, a 22 lekko. Rozruchy powstały w ten sposób, że pewien żydowski chłopak pobił chłopca katolickiego; z tego powstała pogłoska, że żydzi zamordowali chrześcijanina, za co tłum chciał się zemścić. W Parczewie zaś dnia 5. b. m. policya rozpędziła tłum żydów, nie używając jednakowoż środków gwałtownych. Żydzi zbiegli się byli z powodu przybycia pewnego neofity z Lublina. Podczas zajścia 20 osób zraniono lekko; nikt jednakże nie został zraniony ciężko, a tem mniej śmiertelnie.

Cavalese (połud. Tyrol) 18 sierpnia. Wczoraj w nocy zdarzyło się tu oberwanie chmury, przyczem 5 osób utraciło życie. Wiele domów jest zniszczonych, ulice zalane, mosty pozrywane.

Budapeszt 18 sierpnia. Wszyscy robotnicy młynarscy rozpoczęli wczoraj strejk.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 18 sierpnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych donosi: Cesarz zamianował właścicielami pułków: 2 p. art. jenerała broni hr. Gustawa Geldern Egmonda; 10 p. drag. wielkiego ochmistrza dworu jen. kaw. hr. Rudolfa Liechtensteina; 90 p. p. jenerał-porucznika i komendanta korpusu krakowskiego Adolfa Horsetzkiego; 12 p. p. jenerała-porucznika Oskara Parmana, zastępcę naczelnego wodza obrony krajowej; 91 p. p. jenerał-porucznika Huberta Czibulkę, głównodowodzącego w Pradze; 5 p. p. jenerał-porucznika Wilhelma Klobuczara, adjutanta naczelnego wodza honwedów.

Godność tajnych radzców otrzymali: jenerał broni Drathschmidt, komendant terezyańskiej akademii i jenerał-porucznik Edward Pucherna, komendant twierdzy w Przemyślu.

Ischl 18 sierpnia. Z okazyi urodzin odbyła się dziś w kaplicy w willi cesarskiej Msza św. w obecności Monarchy i rodziny. W innych kościołach odprawiono nabożeństwa.

Nizza 18 sierpnia. Król Jerzy grecki odjechał dziś na yachcie „Amphitryte" do Tryestu.

Petersburg 18 sierpnia. Z okazyi urodzin Cesarza Franciszka Józefa odbędzie się dziś u cara obiad galowy, na który zaproszony został także austro-węgierski ambasador.

Wiedeń 18 sierpnia. Z okazyi urodzin Cesarza odbyły się dziś we wszystkich kościołach i świątyniach nabożeństwa, w obecności naczelników władz cywilnych i wojskowych. Gmachy publiczne są udekorowane.

Budapeszt 18 sierpnia. Wszystkie dzienniki zamieszczają dziś wstępnie artykuły na cześć Cesarza z okazyi urodzin, podnosząc znaczenie Jego rządów i wielbiąc Go jako panującego. Gmachy publiczne i wiele domów udekorowano. W kościołach odbyły się nabożeństwa.

Wojna.

Petersburg 18 sierpnia. (Ros. Ag. tel). *Prawit. Wiestnik* pisze: Według ogłoszonego dnia 13 maja b. r. rządowego wykazu o sumach, stojących do dyspozycyi na cele wojny, wynosiły one z początkiem wojny 300 milionów rubli. W czasie do 13 sierpnia we wszystkich działach administracyi państwowej oszczędzono kredyt wojenny w sumie 257½ milionów rubli. Z tego wynika, że uzyskana z 5%-wej pożyczki, opiewającej nominalnie na 800 milionów franków, suma jest jeszcze nietknięta. W ostatnich zaś dniach zarządzona emisya nowej pożyczki tem się tłómaczy, że wczesne uzupełnienie zapasów i urządzeń wojennych jest konieczne i że spieniężenie seryj wymaga dłuższego czasu. Co się tyczy formy nowej pożyczki, należy zauważyć, że bilety renty państwowej są w Rosyi bardzo rozpowszechnionym typem papierów wartościowych i szczególnie w czasach wojennych bardzo wygodnym, gdyż nie podlegającym wahaniu się kursu. Realizacya 100 milionów nowej pożyczki jest już zapewniona.

Czifu 18 sierpnia. Biuro Reutera donosi. Japończycy wtargnęli do zatoki Gołębiej i ruszyli z Palinczen (2 mile angielskie na północ od Portu Artura) na twierdzę. Ostatniej nocy bombardowano Port Artura z zatoki Gołębiej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. JE. A. Brudermann z Wiednia. Hr. A. Dzieduszycki z Jasionowa. M. Rylska, A. Matuszewska i Z. Ciechanowski z Krakowa. A. Schmidt ze Skolego. V. Wannicek i L. Morawetz z Wiednia. A. Gosiewski z Przeworska. M. Hulimka z Mycowa. J. Chądzyński z Ukrainy. K. Brower z Siedlisk. F. Bocheński z Mużyłowa. A. Brauner z Przemyśla. B. Braun z Baltimore.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. A. hr. Miączyński z Rosyi. K. hr. Krusenstern z Niemirowa. J. hr. Chomątowski z Rabaru. J. Dąbrowska z Podola ros. Radzca stanu J. Witoszyński z Petersburga. B. Kudelski z Brzeska. Dr. B. Kozłowski z Drohobycza. Z. Gronziewicz z Czortkowa. H. Sokalska z Baranowa; Inżynier Breitenwald z N. Zagórza. Dr. J. Pruss i J. Kaufmann z Wiednia. G. Zapolska z Krakowa. S. Szczuka z Abbazyi.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 18 sierpnia. N. Gawlikowski i J. Nowacka z Krakowa. S. Rappaport i L. Lenicki z Białej. J. Holzschuh, A. Langsner, S. Armuth i R. Piwoda z Wiednia. J. Wewiórski z Budzanowa. W. Prytykowie ze Zbaraża. A. Jellinek z Berna. M. Mazewska z Rosyi. N. Januszkiewiczowa z Komarna. A. Rzepecka z Poznania. W. Mozołowski, F. Raik i B. Ofidowicz z Sanoka. F. Daczewski z Hamburga. W. Korzenni z Brzozdowiec. G. Morawski z Leszczaniec. M. Willer z Pragi. H. Goldlust z Czerniowiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 17 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 24·80—24·90 (spokojnie). Spirytus 50·60—51·20. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 18 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kurss w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·76—10·77, na kwiecień 10·98—10·99; żyto na październik 8·31—8·32, na kwiecień 8·58—8·59, owies na październik 7·36—7·37, na kwiecień 7·61—7·62; kukurudza na sierpień 7·50—7·55, na wrzesień 7·58—7·59, na maj 7·54—7·55. Rzepak na sierpień 11·45—11·55. — Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 18 sierpnia.

Marki 117.17, renta majowa 99.40, węgierska renta koronowa 97·10, akcye: austr. zakł. kredyt. 642·50, węg. zakł. kred. 754·00, anglobanku 279.00, unionbanku 516.50, bankvereinu 517·50, länderbanku 425·00, kolei państw. 633.75, lombardy 87·75, akcye kolei Elbethal 424.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000.00, alpiny 438.50, Rima Muranyi 499.50, prag. Tow. żel. 000·000, losy tureckie 128·50, ruble 253·00. Usposobienie: silne.

Lwów 18 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.60 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.70 — 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.80 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 3.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.42, 7.30, 11.45, 1.47, 3.15, 4.30, 5.08, 7.54*, 9.12* (od 8/5 do 11/9 włącznie).
Z Janowa: 8.20, 1.16, 4.45, 9.25* (od 1/5 do 30/9 włącznie) 10.10* (od 15/5 do 31/8 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 9.35* (od 1/6 do 11/9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W.: 11.35* (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 5.48*, 9.30, 10.50, 12.32, 2.05, 3.35, 5.05, 7.05*, 8.04*, 11.10*.
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca: 1.45 (od 1/6 do 11/9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15/5 do 11/9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

11)

MĘŻOWIE WALENTYNY.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ach! kochany de la Jonceray, co za szczęśliwy traf, tak się cieszę z tego spotkania!

— A! to ty — odrzekł Leopold, zatrzymując się i spoglądając ze współczuciem na krepę, otaczającą kapelusz Feliksa — jakże to straszny cios cię dotknął!

— Jakto? co?... — spytał; — a wiem! chcesz mówić o śmierci mego wuja. Wszak odebrałeś zawiadomienie?

— Tak, ale pomimo szczerej chęci, nie mogłem być na pogrzebie.

— No, zapewne, jest to nieszczęście, ale nie przywodzi mnie znów do rozpaczy. Nie myślałem, że śmierć jego takie zrobi na tobie wrażenie, bo zdaje mi się, nie znałeś go?

— To też nie mówię o wuju twoim — odrzekł Leopold.

— A więc o czem-że? — spytał Feliks, zdziwiony niewymownie.

W chwili, gdy Leopold miał odpowiedzieć, Feliks uczuł, że ktoś silnie uścisnął dłoń jego. Był to jeden z jego przyjaciół, zamierzający także wyrazić mu swe pocieszające ubolewanie.

Leopold, śpiesząc do Arabelli, skorzystał z tej sposobności i odszedł, zostawiając go z nowo-przybyłym.

Feliks miał ochotę pobiedz za nim, prosić o wytłomaczenie, ale musiał pozostać z młodym znajomym, który rzekł mu posępnym głosem:

— Ach! biedny mój przyjacielu, jak żywo podzielam boleść twoją!

— I on także! — pomyślał Feliks; — widocznie mam za szeroko kapelusz obłożony krepą.

— No, śmierć wuja żywo mnie dotknęła, ale znowuż nie poddaję się rozpaczy; na otarcie łez pozostawił mi znaczny spadek...

— Wiem, i nie mówię też o twoim wuju; gdy umierający wujaszek pozostawia znaczny majątek, żal i boleść toną w workach. Ale chodzi o cios rozpaczliwy, okrutny!... Jakiś fatalizm zaciążył nad twoją rodziną.

— Fatalizm? — powtórzył Feliks z osłupieniem. — Nie rozumiem...

— Nie rozumiesz? — spytał z zadziwieniem młody człowiek.

Pan jakiś, z którym szedł i odbiegł dla powitania Feliksa, przysunął się z oznaką zniecierpliwienia.

— Wybacz — rzekł młody człowiek do Feliksa — ale muszę cię pożegnać, gdyż przyjaciel mój czeka na mnie. Nie zalecam ci, abyś mężnie znosił nieszczęście, gdyż widzę, że umiesz tak spokojnie stawiać mu czoło, iż byłoby to zbytecznem — dodał z widocznym odcieniem szyderstwa.

I nie czekając odpowiedzi, oddalił się ze swoim towarzyszem.

— Ach! doprawdy, mocno mnie zaniepokoili i odchodzą, nie objaśniwszy mnie, o co im chodzi. Chciałbym przecież dowiedzieć się, co mi się tak strasznego stało... Ach! czy nie spłonął nasz dom przy ulicy du Bac?... lub może bankier nasz zbankrutował?...

Tak rozmyślając, doszedł do ławki, na której siedziała pani Harwing. Właśnie przed chwilą spotkał ją Leopold i może byłby zdobył się na odwagę sam przemówić w swej sprawie, nie uciekając się do pomocy Arabelli; gdy wtem na widok Feliksa śliczna jej twarzyczka przybrała wyraz nader żywego współczucia i wyciągnęła do niego rękę, mówiąc:

— Ach! biedny panie d'Ervan, jakże to łatwo o nieszczęście! jak nagle spaść może!

Leopold zamierzał właśnie prosić Walentynę, aby pozwoliła mu usiąść przy sobie, doznał przykrego zawodu i odszedł, ukłoniwszy się tylko, złorzecząc natrętowi, z powodu którego przyszłoby prowadzić czczą gadaninę we troje, zamiast uroczej rozmowy dwóch osób, a może i dwóch serc.

— Ha! możebym znów nie ośmielił się mówić o czemś innem, jak o pogodzie, pięknej zieleni drzew, lub ładnych zaprzęgach kóz, wożących dzieci, pomyślał. Przy niej tak jestem nieśmiały!... Lepiej będzie, gdy powierzę tę sprawę Arabelli Varneuil... Pójdę zaraz do niej; poproszę, aby położyła rękę na sercu swej przyjaciółki dla przekonania się, czy nie zabije dla mnie.

Feliks stał przed Walentyną, a choć wszystkie te kondolencyjne oświadczenia bardzo go niecierpliwiły, miał sobie przecież za obowiązek uprzejmie odpowiedzieć damie:

— Bardzo wdzięczny pani jestem za okazaną mi życzliwość.

— Dwa tygodnie tylko byłam nieobecną w Paryżu, zostawiłam was wszystkich zdrowych i szczęśliwych, a za powrotem zastałam klepsydrę, która przeraziła mnie niewymownie.

— Więc pani znała mego wuja? — spytał Feliks.

— Nigdy go nawet nie widziałam — odpowiedziała — mówię o tej jakiejś strasznej katastrofie, jaka dotknęła rodzinę pana... Czy był to pożar, czy wypadek na kolei?

— Och! to już nie do zniesienia! — zawołał Feliks — i raczy pani wytłómaczyć mi...

Wtem Walentyna zerwała się z okrzykiem przerażenia, i wskazując Feliksowi nadchodzącą panią, zawołała:

— O! nieba co za nadzwyczajne podobieństwo!... możnaby przysiądz, że to matka pana!

— Ale cóż pani widzi w tem nadzwyczajnego? — spytał. — Jest to rzeczywiście moja matka.

— Ach! — zawołała z radością Walentyna; więc matka pana żyje, nie umarła?...

— Czy nie umarła? skąd pani przyszła myśl tak okropna? dzięki niebu, matka moja cieszy się jak najlepszem zdrowiem.

Pani d'Ervan zbliżyła się, podając rękę Walentynie.

— Ach! to pani!... pani! a wszyscy myśleliśmy, żeś umarła... — Ale córki pani — dodała z niepokojem — czy obie żyją jeszcze?

— Czy żyją? — zawołali jednocześnie Feliks i matka jego?

— Czy dlatego pyta pani o to, że ich nie widujesz u mnie? ale wszak wiadomo jej, że obie poszły za mąż na prowincyę.

— Przez litość wytłómacz nam pani co to wszystko ma znaczyć? To można dostać zawrotu głowy! Z jakiegoż powodu przypuszczała pani, że matka moja i siostry poumierały, skoro żadna nie chorowała nawet?

— Dlaczegóż więc nie zamieszczono ich nazwisk w zaproszeniach na pogrzeb i nabożeństwo żałobne za wuja pana? Wszyscy przeraziliśmy się niewymownie szczerze, ubolewając nad panem, iż zapewnie skutkiem strasznego jakiegoś wypadku utraciłeś odrazu tyle kobiet z najbliższej rodziny.

— Ach! teraz rozumiem, co znaczą te wszystkie wygłaszane mi kondolencye! Ależ jest to przecież najnowsza moda, aby nie zamieszczać nazwisk kobiet na zaproszeniach pogrzebowych.

— Tak! — zawołała z oburzeniem Walentyna — więc kobiety lekceważy się i pomija; więc matka, której zmarły winien życie, nie zalicza się do rodziny, zarówno jak córka i siostry? Ale za to liczy się i wymienia nazwiska zięciów, dalekich nawet krewnych i powinowatych, zaledwie cienką nitką przyczepionych do rodziny, która najczęściej zamienia się dla nich na złote ogniwa łączące ich z pozostałym spadkiem... i wszyscy oni zawiadamiają nas o okropnej stracie, jaką ponieśli, która przecież nie kosztowała ich ani jednej łzy. Ale o kobietach wspominać nie warto.

— Masz zupełną słuszność, kochana Walentyno — rzekła pani d'Ervan — zwracałam na to uwagę mego syna, ale tak nalegał, iż w końcu zgodziłam się na jego żądanie.

— Jak zwykle — pomyślała sobie pani Harwing.

— Ależ pani... — rzekł Feliks.

— Daj mi pan święty spokój ze swoim modnym zwyczajem! — przerwała, unosząc się — skoro nie wymienia się nazwisk kobiet w zaproszeniach pogrzebowych, dlaczegóż więc noszą żałobę? Dlaczego wdowa przypina do kapelusza długi krepowy welon? czemu okryta kirem odsuwa się od świata? jeśli żaden węzeł nie łączy jej ze zmarłym, po cóż nosi żałobę?

— Ależ pani — rzekł Feliks — za dwa tygodnie roześlę zawiadomienia o śmierci wuja, w których kobiety należące do rodziny będą wymienione. Trzeba przecież stosować się do arystokratycznych zwyczajów przedmieścia Saint-Germain.

— Winszuję przedmieściu Saint-Germain jego nowej pośmiertnej mody! Takiem postępowaniem ubliża się matce, babce, wreszcie wszystkim kobietom w rodzinie. Już to w naszej Francyi zawsze czyniono ujmę kobietom; dość przytoczyć prawo salickie, odmawiające im prawa dziedziczenia tronu; dotąd jednakże nikomu jeszcze nie przyszło do głowy zastosowywać czy zaprowadzać nowych ustaw salickich do obrzędów pogrzebowych, pozbawiając je prawa żalu i łez płynących z serca, tego właściwego ich królestwa, w którem zawsze panowały i panują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Władysław Świszczowski

b. sekretarz powiatowy, żołnierz wojsk polskich z roku 1863/4 i Sybirak

zasnął w Panu po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 18. sierpnia 1904 roku w 65 roku życia, zaopatrzony św. Sakramentami.

W ciężkim smutku pogrążona rodzina zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 20. sierpnia 1904 r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. św. Mikołaja l. 11 na cmentarz Łyczakowski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w poniedziałek dnia 22. sierpnia o godzinie 7. rano w kościele parafialnym św. Mikołaja.

Lwów, dnia 18. sierpnia 1904

„CONCORDIA" A. Kurkowski. Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.